PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK XXXI. STYCZEŃ — LUTY 1923. ZESZYT I.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.



Cena zeszytu 400 mp.





PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. I. STYCZEŃ — LUTY 1923.

Z OPŁATKIEM

PO KOLĘDZIE.

Zbliża się rocznica nad rocznicami, pamiątka nad pamiątkami, która nigdy nie spowszechnieje, bo przypomina wciąż najdroższą nowinę, najcenniejszą tajemnicę Wcielenia i odkupienia upadłego i spoganiałego człowieka. To, co Anioł pasterzom mówił, że Bóg się rodzi, że w żłobie leży wśród nocnej ciszy, wraz z polską rodzinną melodją wzbudza w polskiem sercu żywą wiarę i wywołuje w duszy naszej serdeczne westchnienie:

Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bytie
Wspieraj jej siłę swą siłą.

Dziwnie i silnie zakorzeniła się ta pamiątka Bożego Narodzenia w duszy Polaka, toteż tęskni on w tym dniu do swych najbliższych, a być w dniu wigilijnym poza rodziną, nie słyszeć i nie zanucić polskiej kolędy jest wypadkiem najprzykrzejszym dla każdego, który kogoś kocha, a nie może się w tym dniu połamać z nim opłatkiem.

Naprawdę żadne święto narodowe nie podniesie, nie uszlachetni, bo nie uchrześcijani tak polskiej duszy jak ta uroczystość, którą obchodzimy również podniośle w świątyniach naszych, jak i w polskiej chacie i przy domowem ognisku.

Jest Konwikt Chyrowski dla wielu młodych ludzi drugim domem rodzinnym, a stali jego mieszkańcy, nie mogąc osobiście tylu

swym drogim i kochanym przyjaciołom złożyć serdecznych życzeń przy opłatku i wspólnie zaśpiewać polskiej kolędy tej Bożej Dziecinie, pismem tem zasyła po kolędzie noworoczne życzenia.

Do Was wszystkich, rozproszonych po całej Polsce, wybiegamy myślą życząc Wam gorącości ducha i gorliwości w sprawach Bożych i kościelnych. Niech wśród Chyrowiaków nie będzie obojętnych dla Boga, niech nie będzie oziębłych katolików. Pan Bóg nas nie potrzebuje, ale my potrzebujemy Boga. Skąpstwo dla Boga jest skąpstwem dla własnej duszy, a najbiedniejsza i najuboższa dusza — to dusza bezbożnego człowieka, bo gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje.

Że z wiernością dla Boga idzie w parze wierność dla Ojczyzny, świadczy o tem narodowy wieszcz, gdy mówi:

Ten z nas owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu własną zbawia duszę,
Kto się podnosi, ten Polskę buduje,
A kto się zniża, mnoży jej katuszę.

Miłość Bożego Dzieciątka jest nieodłączną od miłości i wierności dla Bogarodzicy, życzymy zatem dalej wszystkim Braciom Sodalisom przy betlejemskim żłóbku odnowienia się w tej wierności, aby Marja okazała się rzeczywiście Matką zarówno dla jednostki jak dla naszych rodzin i całej Ojczyzny, o czem wspomina prześlicznie starożytna kolęda:

Zowiesz się naszą Królową,
Bądź nam obroną gotową,
Wyniszcz z Ojczyzny szkodliwe zdrady,
Sprawuj senatorskie rady.

Ale mamy jeszcze trzecie życzenie, bo w naszym chyrowskim haśle po Bogu i Ojczyźnie widnieje Przyjaźń. Pojęcie to lepiej wyraża łacińskie Amicitia, pochodzące od amare, gdyż niema przyjacielskich związków i stosunków bez miłości, bez duchowego braterstwa. Poeta starożytny śpiewał: Przyjaciel prawdziwy zdawna doświadczony, nie mniejszej jest ceny jako brat rodzony. Tej braterskiej miłości, tej rodzinnej życzliwości, życzymy całemu Związkowi Chyrowiaków. A tę istotę przyjaźni jaką jest miłość, nikt nam lepiej, bardziej wyczerpująco i praktyczniej nie opisał, jak to uczynił św. Paweł, gdy mówił:

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa". I. Kor. XIII.

Kochajmy się nietylko w dniu łamania się opłatkiem, ale niech ta miłość pobudza nas do ofiarności, do wzajemnej pomocy na wszystkich drogach wspólnego pożycia.



W noc wigilijną.

Przez niebo płyną — hen! z wysokich wieżyc
Dzwonów śpiewania, jak aniołów chóry:
Niebios wysłańcy lecą, szemrząc pióry
Z tych mgieł srebrzystych i przelotnych śnieżyc.
Kędyś wśród pola okna zagród świecą,
Jakgdyby jasne betlejemskie łuny:
Snać narodzenia Pańskiego zwiastuny
Między gromadę zestąpili kmiecą,
I niosą ono błogie zwiastowanie
Na mrocznym smutkiem obciążoną ziemię,
Że narodzony dzisiaj w Betlejemie
Zbawiciel świata spoczywa na sianie
O Chryste, wielki Niebios Gospodzinie!
Tę nędzną szopkę i ten żłóbek mały
Obrałeś sobie za pierwszą świątynię,
Skąd miały rozbrzmieć pienia twojej chwały: —
Me serce lichsze, niż żłóbek i szopka,
Lecz wiem, że chętnie w niem zamieszkasz, Panie,
Gdy będę wiarę miał, umiłowanie
I tę prostotę ubogiego chłopka...

Józef Birkenmajer.



Niebezpieczeństwo nam grożące.

Poruszono już kilka razy, aby w pisemku naszem ukazywały się artykuły w sprawach społecznych. Kwestja żydowska bezprzecznie należy do najważniejszych w Polsce, bo zarazem z tej strony grozi nam największe niebezpieczeństwo. Mamy już dość bogate piśmiennictwo w tej dziedzinie, gdyśmy się jednak w nim rozglądnęli, doszliśmy do przekonania, że może nikt jaśniej i praktyczniej nie ujął tej sprawy jak p. S. Pieńkowski w swej broszurze p. t. Dwa żywioły, co znów mamy streszczone w październikowym zeszycie „Głosów Katolickich". Ponieważ artykuł ten nie doszedł do rąk wszystkich naszych czytelników, a w tej sprawie nie można za wiele pisać, więc podajemy tu wspomnianą rozprawę jako początek artykułów społecznych.

* * *

Główna myśl całej broszury zamyka się w tem, co sam jej tytuł wyraża, że Polacy i Żydzi na ziemiach polskich to są odrębne i przeciwne sobie dwa żywioły.

Lecz co to znaczy słowo „żywioły"?

Co to jest „żywioł" i „żywiołowa siła", to byłoby długo objaśniać słowami, ale bardzo łatwo zrozumieć na przykładzie. Użyjmy więc przykładu, którym sam autor rzecz wyjaśnia, a myśl jego stanie się nam jasna i dalszy wątek rozumowań oczywisty.

Na jedną i tę samą piędź ziemi padły przypadkiem nasiona dwóch drzew odmiennego gatunku. Padła najpierw żołądź, z której wnet wyrósł mały dąbek; nieco później przyniósł tam wiatr nasienie brzozy, które też niebawem rozwinęło się w drzewko.

Dopóki obie rośliny były małe i wiotkie, rosły obok siebie bez szkody, a nawet tak pięknie łączyły swe gałązki, że przechodzącym ludziom robiły wrażenie jakby brata i siostry, trzymających się w objęciach.

Czy jednak długo może trwać ta miła zgoda?

Jakiś mieszczuch, poeta nie znający się na rzeczy, może sobie myśleć, że te drzewa będą i nadal tak splatać swe konary, jak ludzie miłośnie trzymający się za ręce.

Ale cóż powie leśnik, życia drzew i praw lasu świadomy?

Leśnik przyjdzie, zobaczy i głową pokiwa. Dziś jeszcze wśród drzewek zgoda, bo oboje małe, więc nie zawadzają sobie wzajemnie. Ale później, za lat kilka i kilkanaście, gdy obie rośliny zmężnieją, na miejsce pozornej zgody przyjdzie walka, walka straszna, zawzięta, nieubłagana. Będzie toczyć się walka pod ziemią, bo korzonki brzozy i dębu będą wydzierać sobie każdą kropelkę wilgoci i każdą cząstkę tłustości gleby, będzie toczyć się walka na ziemi, bo oba pnie, rozpierając się w szerokość, będą się cisnąć i gnieść i odpychać się wzajemnie; będzie toczyć się walka nad ziemią, bo gałęzie obu drzew będą prześcigać się w górę ku słońcu, by jedno drugie zasłonić i jedno ponad drugie się dźwignąć.

I jakiż będzie koniec tej walki? Będzie on smutny, bo oba drzewa zmarnieją w śmiertelnym uścisku i oba uschną, albo przynajmniej wykoślawią się i skrzywią. A jeżeli jedno z nich ma żyć i rozwijać się zdrowo, to co trzeba zrobić z drugiem? Trzeba je wyciąć i usunąć, bo dwa różne drzewa na jednej piędzi ziemi się nie pomieszczą.

Oto jest przykład dwóch żywiołowych sił i ich walki. Dąb i brzoza na jednym kawałku ziemi zgodnie i zdrowo współżyć nie mogą, bo działa w obydwu ślepa i nieubłagana siła życia. Oba drzewa chcą żyć i muszą żyć, a jedno nie może żyć, tylko kosztem drugiego. Wobec takich sił daremna jest wszelka perswazja, bo to są siły działające koniecznie: albo jedna z nich zwycięży i wtedy druga z nich ulegnie, albo obie wyczerpią się we walce i obie zniszczeją.

Powyższy przykład bardzo dobrze objaśnia stosunek Polaków i Żydów na polskiej ziemi.

Żył sobie i rósł nasz naród na własnym gruncie, jak ten dąb, posiany ręką Bożą. Żył i rozwijał się po swojemu, będąc sam panem na swojej ziemi i na jej bogactwach, karmiąc się swoim chlebem i oddychając swojem powietrzem, wyrabiając sobie swój język i swoją kulturę, na chrześcijańskiej tradycji opartą, snując wątek swych dziejów, pełnych bólu, ale pełnych i chwały.

Tymczasem z biegiem wieków cóż się stało?

Oto jakieś wrogie wichry dziejowe przyniosły z zachodu i posiały na naszej ziemi nasienie obcego plemienia. Już za czasów Piastowskiej Polski powoli, ostrożnie, zaczęli do nas wkradać się Żydzi.

Obcym tym przybłędom, prześladowanym i gnębionym w innych krajach, nie odmówiliśmy w naszej ziemi gościnnego kąta. Dano im tu swobodę i daleko idące przywileje, łagodna i dobrotliwa polska natura

nie żałowała dla nich ani powietrza i słońca, ani wody i chleba. Łudzono się może wtedy tak, jak i dziś czasem się łudzą nierozważni ludzie, że Żydzi albo zleją się z nami i zrosną, albo przynajmniej nie będą szkodzić swojej przybranej ojczyźnie.

I w rzeczy samej, dopóki wśród nas mocno nie zapuścili korzeni, byli Żydzi jak to młode drzewko, które nie zajmuje jeszcze zbyt wiele miejsca i nie rozpiera się zbyt szeroko.

Nie długo jednak tak trwało. Po trochu zaczęło Żydów przybywać jużto przez to, że z właściwą sobie płodnością rozmnażali się pierwsi przybysze, jużto przez to, że przybywały z innych krajów coraz to nowe ich gromady, tak, jak dziś jeszcze przybywają do nas z Rosji i Ukrainy całe rzesze. A w miarę jak było ich u nas coraz więcej, zaczęli coraz jaśniej i coraz śmielej odsłaniać właściwe swoje zamiary. Pokazali oni przedewszystkiem, że im nawet nie śni się o tem, by się zlać czy złączyć z nami i służyć Polsce, jako wspólnej z nami, a tak dla nich dobrej ojczyźnie. Oni chcą i od początku chcieli zostać Żydami, a więc narodem dużo bardziej od nas odrębnym niż np. Niemiec czy Rosjanin czy Anglik, bo różniącym się od nas całą r a s ą, całą kulturą, całym rodzajem duszy, całym światem pojęć i dążeń. Ale nie dość na tem, że chcieli zachować swą odrębność narodową i językową. Oni chcieli osiedzieć się wśród nas mocno tylko po to, by nam s z k o d z i ć, by nas wewnętrznie osłabiać i niszczyć, by nas powoli podbić pod siebie i opanować. Bo oni przyszedłszy do nas przynieśli w sercu całą głęboką nienawiść i pogardę do wzzystkiego, co chrześcijańskie i to głębokie w duszę żydowską wrośnięte przskonanie, że oni są narodem wybranym, do władzy i panowania stworzonym. A że u nas znaleźli oprócz żyznego gruntu i pomyślnych warunków rozwoju, nieszczęśliwą miękkość i łagodność polskiej natury, powiedzieli sobie, że Polska będzie ich krajem, ich kolonją, ich zdobyczą, a Polacy ich sługami, którzy będą na nich jak na panów pracować.

I z tych dążeń żydowskich, a dążeń konsekwentnych i wytrwałych stało się to, że oni wśród nas wyrośli na obcy, odrębny i wrogi ż y w i o ł. I w innych krajach są Żydzi, ale nie są żywiołem, bo nigdzie nie tworzą takiej zbitej masy, ale są w liczbie, stosunkowo do mieszkańców kraju, nieznacznej. U nas tymczasem na naszej polskiej ziemi jest ich z górą 3 miljony, a więc koło 15% całej ludności. u nas niestety zapuścili korzenie tak silnie i rozpanoszyli się tak szeroko, że już staje przed nami pytanie, czy dąb czy brzoza, czy my czy Żydzi, czy będziemy nadal panami na naszej ziemi, czy też będziemy niewolnikami obcego, nienawidzącego nas plemienia, które będzie wszystkie soki żywotne z naszej gleby wysysać.

Że zaś to pytanie jest rzeczywiście uzasadnione, niech to w jeszcze jaśniejszem świetle postawią następujące uwagi.

Najpierw posłuchajmy głosu cyfr.

Powiedzieliśmy już wyżej, że jest Żydów na naszej ziemi około 15%, co znaczy, że prawie co siódmy człowiek w Polsce jest Żydem. Na tem jednak nie koniec, bo ta liczba przerażająco wzrasta. Bo wedle dokładnych obliczeń daleko szybciej przybywa u nas Żydów niż Polaków. I tak np. w okresie czasu od r. 1818 do 1858, a więc przez lat 40, przyrost całej ludności byłego Królestwa polskiego wynosił 71.9%, a przyrost ludności żydowskiej 168.5%. W ciągu następnego pięćdziesięciolecia przyrost całej ludności 154.2%, przyrost ludności żydowskiej 205.7%. A w ostatnich latach cyfry te powiększyły się jeszcze bardziej, raz dlatego, że nas Polaków dużo zginęło na wojnie, podczas gdy Żydzi umieli doskonale ukrywać się poza frontem i jeszcze interesa robić na paskarskich spekulacjach, a powtóre dlatego, że przez nieszczęsną pobłażliwość naszego Rządu, dziesiątki i setki tysięcy rodzin żydowskich przybyły do nas i ciągle jeszcze przybywają z Rosji i z Węgier i innych ościennych krajów.

Ale i tego jeszcze nie dosyć, bo zapytajmy dalej, gdzie ci Żydzi u nas osiedli i jakie ośrodki życia opanowali.

Oto osiedli po miastach, a więc tam, gdzie skupia się jakby mózg i serce narodu, tam, skąd rozwija się przemysł i handel, tam, gdzie są główne ogniska kultury. Osiedli w miastach i zażydzili je zupełnie. Wedle statystyki przed wojną jeszcze robionej, Łódź posiadała prawie tyle Żydów, co cała Francja, Lublin tyle, co Włochy, Będzin 7 razy więcej niż Danja, Częstochowa 5 razy tyle, co Szwecja, Kalisz 4 razy więcej niż Belgja itd. itd. A cóż dopiero mówić o naszej stolicy Warszawie? W ciągu lat 90 tj. od 1817 do 1910 roku nieżydowska ludność miasta Warszawy wzrosla o 370.6%, ludność żydowska o 904.1%. Czy pojmujecie co to znaczy? Znaczy to, że w ciągu lat 90 każdy tysiąc chrześcijan rozrósł się tylko na 3700 ludzi, a każdy tysiąc Żydów na 9000 z górą. A straszniej jeszcze działo się i dzieje po miastach powiatowych. W takim np. Łowiczu przez ten sam okres czasu ludność nieżydowska powiększyła się o 182%, a ludność żydowska o 1762%, we Włocławku te same cyfry przedstawiają się jak 596 i 1917, a w całem mnóstwie miast dzieje się podobnie.

Stosunki uniwersyteckie są jeszcze smutniejsze. I tak w r. b. na uniwersytecie Lwowskim jest 2558 katolików, a 2325 Żydów. W roku zeszłym, na uniwersytecie Krakowskim było 25% Żydów, a na politechnice warszawskiej 20% Żydów, gdy stosunkowo do ludności powinno być ich tylko 11% na wyższych uczelniach.

I cóż wobec tego dziwnego, że nasze grody robią się coraz bardziej nie polskiemi, ale żydowskiemi miastami? Cóż dziwnego, że Żydzi piszą już bezczelnie w swych żargonowych gazetach o „swoim“ Lwowie, Krakowie, Przemyślu i że urągają otwarcie nam Polakom, że

wnet już tylko same kościoły w ręku naszem zostaną? Bo istotnie całe mnóstwo domów po miastach przeszło już w żydowskie ręce. Gdzieniegdzie połowa, gdzieniegdzie aż 70, 80% kamienic ma za panów żydowskich właścicieli. Stąd też w wielu naszych miastach, gdy się zobaczy panoszące się na ulicach żydostwo, przychodzi się pytać, czy to prawda, że to były miasta niegdyś nasze, czy też przeciwnie to były miasta od wieków żydowskię, gdzie my Polacy tylko z łaski, na komornem dopuszczeni jesteśmy. Kto np. widział Kraków kilkanaście lat temu, ten poprostu przerazi się, gdv ujrzy go dzisiaj. Żydostwo dawniej rozsiadłe tylko na Kaźmierzu, dziś pcha się w śródmieście, zagarnia ulicę po ulicy, dom po domu, sklep po sklepie. Na ulicach słyszy się ciągle ohydny żargon, na trotoarach i na plantacjach puszą się żydowskie, w bezwstydnych strojach, elegantki, na szyldach sklepów żydowskie nazwiska, na plakatach coraz częściej się spotkasz z habrajskiemi literami. Ludzie patrzący w przyszłość i umiejący rachować, powiadają otwarcie, że jeśli rzeczy pójdą w tem tempie, to za lat 30 Kraków będzie całkowicie żydowski.

Nie sądźmy jednak żeby tu już był koniec litanji naszej biedy. Bo spytajmy się dalej, czy ci Żydzi opanowawszy nasze miasta siedzą tam bezczynnie? Pod pewnym względem bezczynnie, bo mało zobaczy się Żydów przy pracy rzeczywiście produktywnej i utrudzającej w fabrykach, rzemiosłach lub na roli. Te prace ciężkie, mozolne, ale uczciwe zostawiają Żydzi dla „podlejszego narodu“, dla niewolników-chrześcijan. Ale oni za to jak rój pijawek obsiedli to, co jest jakby krążeniem krwi w żyłach społeczeństwa, ujęli w swoje ręce cały prawie handel i ogromną większość pieniężnego obrotu. Ich warsztat — to jest lada kupiecka i stół bankierski i giełda i wszystkie te „geszefty“ za jakiemi kręcą się niezmordowanie po naszych miastach i po naszych kolejach; ich przemysł — to jest ta jedna sztuka, jakby z obrotu pieniężnego dokonywującego się w kraju jak największą część skierować do swojej kieszeni. W ich ręku ogromna większość sklepów, w ich ręku prawie wszystkie hurtownie, oni przez swój kapitał opanowali fabryki i kopalnie, oni mają na własność znaczną część banków, oni jednem słowem są panami całego tak zwanego finansowego świata. My pracujemy, my produkujemy, oni się usadowili u tych kanałów i przewodów, po których dokonywa się wymiana towarów i ssą zawzięcie ten grosz, który powinienby w polskiej kieszeni pozostać i na polskie narodowe dobro się obrócić.

Bo pomyślmy tylko, jakby to niesłychanie wzrosło bogactwo narodu, gdyby, te trzy miljony pijawek, co żyją z naszego potu, nie wysysało z nas tyle soków żywotnych! Kto potrafi zesumować te niezliczone miljardy, które co roku toną w żydowskiej kieszeni, by zwiększać tylko ten kapitał, co w niewoli nas trzyma? Przypatrzmy się tylko, jak

się to żydostwo ubiera, jak zbytkuje, jak się rozpiera po naszych miejscach kuracyjnych, po Krynicy, Szczawnicy, Zakopanem, jak ono rozkupuje się coraz bardziej w miastach i na wsi, a potem pomyślmy sobie, coby to było, gdyby te pieniądze, jak powinny, pozostały w polskiem i chrześcijańskiem ręku.

A jednak i na tem koniec, bo przychodzi nam powiedzieć rzecz najstraszniejszą, tak straszną, że aż dziwną.

Jak już z poprzedniego krótkiego zestawienia widać, Żydom w Polsce jest dobrze i bardzo dobrze. Dzięki łagodności i nieporadności naszej natury, oni potrafili nas okiełznać, jak żaden inny naród na świecie i dlatego tak tłumnie do Polski się walą, dlatego osiedli tu w liczbie stosunkowo największej, jaką wogóle na całej ziemi statystyka wykazuje.

Cóżby więc wobec tego pomyślał sobie rozumny człowiek?

Pomyślałby sobie, że nas będą, jeśli nie kochać, to szanować przynajmniej tak, jak się szanuje dojną krowę, albo wiernego, potulnego, roboczego konia.

Ale czy tak jest w rzeczywistości? Czy jest w duszy żydowskiej choć odrobina dla nas nie już życzliwości, ale tego kupieckiego, wyrachowanego szacunku?

Nie. Wyzyskując i gnębiąc nas tak strasznie, Żydzi na domiar złego, jeszcze straszniej nas nienawidzą i nie pomijają żadnej sposobności, żeby nam szkodzić. Szkodzą nam na wewnątrz i na zewnątrz, szkodzą moralnie i materjalnie, szkodzą w bycie politycznym i narodowym, szkodzą w opinji i poszanowaniu u ludzi, szkodzą najbardziej w religijnej dziedzinie.

Bo postawmy sobie tylko szereg pytań i dajmy na nie tę odpowiedź, jaką nam dyktuje codziennie doświadczenie i jaka tak znajomość naszych stosunków.

Kto jest u nas głównem źródłem demoralizacji, kto handluje dziewczętami i utrzymuje domy rozpusty, kto wydaje obrzydliwe książki i ilustracje, kto szerzy najgorsze filmy kinowe i popiera wszelką zgniliznę?

Żydzi.

Kto jest arcymistrzem paskarstwa i wszystkich brudnych operacyj finansowych, które pogrążają kraj w taką niedolę i wikłają go w takie trudności?

Żydzi.

Kto szerzy przekupstwo i nieuczciwość w urzędach, kto jest stałym pomocnikiem złodziei przez skupywanie i przechowywanie kradzionych rzeczy, kto uczy już dziecko na wsi wykradać rodzicom czy to jajka, czy owoce, czy zboże?

Żydzi.

Kto propaguje wśród nas bolszewizm i opiekuje się socjalizmem, kto sieje zarzewie walki społecznej i wywołuje tak niezmiernie szkodliwe bezrobocia?

Żydzi.

Kto sprzymierzał się zawsze z naszymi wrogami, kto wszelkiemi siłami utrudniał powstanie i rozwój niepodległej Polski, kto jej wszędzie i zawsze najzawzięciej szkodził?

Żydzi.

Kto szkalował nas i szkaluje przed opinją całego świata, kto na tę Polskę, która ich przygarnęła i do której oni sami w takiej liczbie się cisną, wypisywał i wypisuje największe oszczerstwa?

Żydzi.

Kto jednem słowem jest jakby wcieleniem ducha szkody, jakby zarazkiem na zdrowem ciele naszego narodu, jakby pierwiastkiem zgnilizny i rozkładu?

Żydzi i Żydzi. Żydzi posiali się na naszej roli jakby to obce a szkodliwe drzewo, które chce za wszelką cenę rodzime drzewo polskie oplątać, zdusić, wykrzywić i wreszcie zabić lub sobie poddać zupełnie; a raczej Żydzi są jakby strasznym pasorzytem, który wyrósł na naszym organizmie, a teraz wyżera nas i wysysa aż do ostatnich sil żywotnych.

Słusznie bowiem mówi wspomniany na początku autor, że porównanie Żydów do drugiego „drzewa" na polskim gruncie jest dla nich zbyt pochlebne i nie odpowiada rzeczywistości historycznej. „Nie są Żydzi u nas i nigdy nigdzie nie byli drzewem od ziemi rosnącem i samodzielnem. ale wszędzie i zawsze poprzez całe dzieje swoich gromadnych wędrówek byli i są jemiołą, która się z lasu na las, z narodu na naród przerzuca, w rdzeń konarów wrasta, i siedząc na wierzchołkach drzew i soki żywotne z nich ciągnąc, całe lasy wyniszczyć jest zdolna. Żydzi nigdy nie byli społeczeństwem i narodem całkowitym, od góry do dołu na zasadach organicznych zbudowanem lub budującym się w pięknym trudzie życia samodzielnego, prowadzonego w ścisłym związku z przyrodą. Od zarania dziejów swoich objawiali skłonność do życia pasorzytniczego i uchylali się od przebywania sam na sam z przyrodą, chętnie sadowiąc się wysoko od ziemi, na barkach ludów obcych i za ich pośrednictwem wchłaniali w siebie pierwiastki już gotowe, to jest pracą innych wyciągnięte z ziemi i przerobione. A ten pasożyt żydowski, gdzie tylko się zagnieździł, zabijał. I to jak zabijał? Zabijał nie w imię życia samorodnego i twórczego, bo do niego nie jest zdolny, ale w imię tylko swojego półżycia i w imię dalszego zabijania. Gdyby bowiem gdziekolwiek jakiś las-naród uległ w szponach jemioły-żydostwa, to nie po to, by się ona na jego miejscu w nowy i silny las rozrosła, lecz po to tylko, żeby straciwszy tu swój żywy grunt pod nogami,

przerzuciła się na inne lasy, pozostawiając świecącego nagiemi kośćmi trupa swego dawnego żywiciela".

To pisano lat temu dziesięć, jeszcze przed rosyjskim bolszewizmem. a czy nie widzimy, jak dziś strasznie sprawdzają się te słowa? Gdy udało się żydowskiej jemiole oplątać, zdusić, i zabić przez bolszewizm naród rosyjski, czy w oczach naszych nie uchodzi żydowstwo z tego trupa i nie ciśnie się do Polski, aby nas z kolei w ten sposób przyprawić o zgubę?

Lecz dość tych uwag, bo czas już jest przyjść do wniosków.

Z tego, co wyżej powiedziano, a co dałoby się jeszcze dużo bardziej rozszerzyć, łatwo się przekonać, że my i Żydzi na ziemiach polskich to są istotnie d w a ż y w i o ł y, dwie przeciwne sobie, a koniecznie działające siły, dwa organizmy społeczne, dla których niema przymierza. My mamy prawo do życia i chcemy żyć, a żyć nie możemy zdrowo, jak tylko przez pokonanie żydowskiej przemocy; Żydzi chcą też żyć, a nie mogą i nie będą nigdy inaczej żyć, jak tylko naszą krwią, naszą szkodą, naszym kosztem. Mówimy, że n i e b ę d ą nigdy żyć inaczej, bo byłoby dziecińśtwem sądzić, że oni zaczną się kiedyś dla naszego dobra ograniczać i kurczyć. I owszem im będą silniejsi, tem potężniej zaczną nas gnębić, tem chciwiej zaczną rękę po resztki nasze wyciągać, tem bezwzględniej będą nas podbijać w swą zabójczą niewolę.

A więc cóż? Jeżeli oba narody żyć chcą, a żyć inaczej jak kosztem drugiego nie mogą — cóż stąd wynika i to wynika koniecznie?

Wynika stąd, że d w ó c h t y c h n a r o d ó w n a j e d n e j z i e m i j e s t z a w i e l e i że jeden z nich musi ustąpić drugiemu. A który ma ustąpić? Chyba nie my, bo myśmy tu od wieków wyrośli, bo myśmy każdą grudką tej ziemi krwią i potem naszym zrosili, bo myśmy dźwignęli wszystko swą pracą, czem ta ziemia stanęła w szeregu kulturalnych ludów. Żydzi zaś przeciwnie byli i są u nas, jak byli zresztą wszędzie, rodzajem wędrownym, rodzajem bezdomnych i pasorzytnych tułaczy, których z tą ziemią nic nie wiąże, chyba tylko łatwość żeru, jaką u nas mieli i pamięć krzywd, jakie nam wyrządzili.

A więc niech idą! Niech idą czy to do Palestyny, gdzie im przyjacielska Anglja nową gotuje ojczyznę, czy to do tych innych krajów, które tak czule biorą ich w opiekę przed polskim „uciskiem". Niech idą i niech już nie potrzebują użalać się na „złe traktowanie", jakiego na naszej ziemi doznają.

Ale czy do tego, żeby od nas poszli mamy użyć przemocy? Czy mamy wypędzać ich siłą lub tępić ich ogniem i żelazem?

Nie. Tych gwałtownych środków wiara nasza i kultura chrześcijańska zabrania nam używać nawet względem tych, co nas tak nienanienawidzą i tak wielkie wyrządzają nam szkody. Ale te środki nie są nam nawet potrzebne, bo mamy w ręku środek inny, spokojny, godziwy,

a w skutkach swych dużo dzielniejszy. Oto poprostu możemy Żydom odmówić tych soków, króre nas ciągną i bez których żyć nie mogą. Możemy poprostu przeprowadzić tę zasadę, która jest dla Żydów zabójcza, a najzupełniej godziwa, że Żydom nic się nie sprzedaje i nic od nich nie kupuje, że bez nich trzeba obchodzić się zupełnie. Gdziekolwiek tę zasadę wprowadzono, a wprowadzono energicznie i konsekwentnie, tam żydostwo ginęło jak kamfora, czy to na Morawach, czy w Krainie, czy nawet u nas w dzielnej, rozumnej Wielkopolsce. Żyd bowiem nie może żyć inaczej, jas z wyzysku. Gdy mu się możność tego wyzysku odbierze, on traci grunt pod nogami i musi szukać innego pola, na którym mógłby pędzić swój żywot pasożyta. Gdyby więc w Polsce, jak długa i szeroka, zaczęto praktykować ten bojkot, czyli to obchodzenie się bez żyda w handlu, w przemyśle i w całem ekonomicznem życiu, jest rzeczą pewną, jak dwa z dwa cztery, że za lat kilka spadłaby ilość Żydów na ziemiach polskich z trzech miljonów na dwa, potem na jeden, a wreszcie i ten jeden miljon topniałby, jak śnieg na słońcu i ustąpiłby miejsca prawdziwej wiośnie narodowego rozkwitu.

I cóż? Czy się do tej wiosny nie śmieją oczy? Czy nie drga na tę myśl radością kazde serce? Jaka to rozkosz w soboty, gdy żydostwo siedzi zamknięte po domach i bóżnicach, nie widzieć ich na naszych ulicach i kolejach! Toby dopiero był szabat prawdziwy dla nas nie dla nich, gdyby ich wogóle u nas nie było, albo gdyby przynajmniej liczba ich znacznie zmalała! Coby to była za zamożność w całym kraju, gdyby został przy nas ten grosz, co tonie w żydowskich kieszeniach! Coby to było za zdrowie moralne, gdyby zginęły z pośród nas te zarodki zepsucia! Coby to była za wolność prawdziwa, gdybyśmy raz poczuli się panami na swojej ziemi!

Tak jest! Zniknięcie z pomiędzy nas Żydów albo przynajmniej znaczne ich zmniejszenie byłoby szczęściem tak wielkiem, tak nieocenionem, tak nad wszelki wyraz pożądanem, że równałoby się chyba tylko powtórnemu odzyskaniu niepodległości narodowej. Ale do tego szczęścia nie dojdziemy, ani się nawet nie zbliżymy, dopóki nie przeprowadzimy bardzo ważnych reform w sobie samych. Z naszej bowiem winy, z naszej niezaradności i głupoty stało się to, że Żydzi zdołali rozpanoszyć się wśród nas tak zuchwale. My tedy powinniśmy się zmienić, a wnet zmienią się te opłakane stosunki, które z Polski naszej zrobiły nieomal żydowską kolonję.

A w czem się zmienić?

W kilku bardzo ważnych kierunkach.

Najpierw trzeba zacząć rozumieć i oczy otwierać i pamiętać. Trzeba zacząć rozumieć, że wszelkie, by najmniejsze stosunki ekonomiczne z Żydami, to grzech narodowy, bo to dodawanie

nowych oczek do sieci, która nas oplata i zaciskanie na szyi pętli, która nas dusi. Trzeba zacząć rozumieć, że wszelkie kupno od Żyda, czy sprzedaż Żydowi, to mimo pozornych doraźnych zysków, jest czysta strata dla narodu, a więc i dla nas, bo to jest nowe ogniwo dodane do łańcucha naszej ekonomicznej niewoli. Trzeba więc zacząć rozumieć, że nie uratuje nas nic, tylko to zdrowe, to mądre, to zbawcze hasło: „swój do swego", to jest Polak, chrześcijanin do Polaka, chrześcijanin, nie do Żyda, nie do wroga, nie do ciemięzcy.

Trzeba nam zacząć oczy otwierać, że już jest czas ostatni myśleć o wyzwoleniu, bo jeśli dziś już trudno, to za parę lat będzie jeszcze dużo trudniej, gdy moc żydowska nad nami wzrośnie i gdy nam jako punktu oparcia pod nogami zabraknie..

Trzeba wreszcie pamiętać, że to straszne żydowskie niebezpieczeństwo jak zmora wisi nad całą naszą przyszłością i całemu bytowi naszemu zagraża. A więc jak pacierz mówimy codziennie, jak codzień sobie przypominamy dziesięcioro Bożego przykazania, tak powinniśmy codziennie przypominać sobie i dzieciom naszym i wszystkim, z którymi wiążą nas bliskie stosunki, że każda pomoc dana Żydowi, że każdy grosz czy towar do Żyda skierowany, to jest przyczynek do naszej niedoli, do wynędznienia, do wynarodowienia naszej ojczyzny.

Na tem jednak nie dosyć.

Żeby przeprowadzenie hasła „swój do swego" mogło być rzeczywiście wykonalne, musimy zacząć dążyć do tego, by mógł istnieć ten „swój", u którego możnaby kupić i któremu możnaby sprzedać. A w tym celu trzeba nam się łączyć po wsiach i po miastach w spółki, w kooperatywy, w kółka i inne ekonomiczne związki, które już np. w Wielkopolsce tak skutecznie podcięły nogi żydowskim handlarzom; trzeba nam wszelkiemi siłami popierać handel katolicki i polski, trzeba nasze dzieci posyłać do szkół handlowych i dopomagać rozwojowi polskiego handlowego kapitału, trzeba wreszcie przez naszych przedstawicieli w sejmie domagać się od Rządu zamknięcia granic dla napływającej zewsząd fali żydowskiego żywiołu i wydatniejszej pracy nad zorganizowaniem naszego ekonomicznego życia. Wszelkie bowiem podźwignięcie nasze będzie przez to samo porażką Żydów, bo to, co zwiększa żywotność i odporność organizmu, jest najskuteczniejszym środkiem do zwalczenia pasorzyta.

I to jest ostatnie i najważniejsze słowo w tej sprawie.

Powiedzieliśmy wyżej, że żywioł żydowski jest jakby innem drzewem na naszej glebie wyrosłem, a raczej jakby jemiołą, która nie tykając korzeniem ziemi, uczepiła się konarów naszego rodzinnego dębu i silnych ludów zachodnich, z tej złowrogiej jemioły się otrząsnąć i soki nasze w pełni dla siebie zachować, musimy dzielnie, konsekwentnie, stanowczo stać się dębem polskim, to znaczy zmężnieć wewnętrz-

nie i każdym korzonkiem, każdym listkiem, każdą komórką całego narodowego organizmu wchłaniać w siebie i wyłącznie w siebie to, co nasze, co nam nasza ziemia daje i co z jej łona rozumna praca wyciąga. Powinniśmy wchłaniać to wszystko z jakąś nienasyconą, ale uczciwą i w tym wypadku świętą zachłannością, tak żeby do nas i tylko do nas przeszło wszystko: ziemia i domy i kopalnie i lasy i fabryki i cały ten ruch zamienny towarów, z którego dotąd tak ogromny dochód dla nas przepada, tonąc w żydowskiej kieszeni.

Że zaś przez to wchłanianie tego, co nasze, zabraknie u nas żydostwu miejsca i chleba, to nam jest obojętne, to nas nic nie obchodzi i obchodzić nie powinno. Byliśmy długo i za długo cierpliwi i gościnni. Z chwilą gdy „gościna“ stała się dla nas i dla całego naszego bytu najgroźniejszem niebezpieczeństwem, z tą chwilą wszelkie prawa gościnności się kończą, a zaczyna się okres, w którym gospodarz o sobie pomyśleć musi. Cokolwiek ich czeka, to ich rzecz i ich los. My żyć musimy i żyć chcemy, a żyć nie możemy inaczej, jak tylko przez zwycięstwo wroga, który u nas się usadowił, by nasze siły żywotne z nas wysysać.

A więc w imię tego życia naszego — do pracy, do walki, do tej walki pokojowej, uczciwej, jaką wskazaliśmy wyżej, ale do walki stanowczej i nieubłaganej. Przyszłość patrzy na nas głębokiemi, pełnemi tajemnic oczyma i czeka, co sami postanowimy o sobie.





Nasi uczniowie Sodalisi.

(Dokończenie)

Ryszard

W r. 1914 wśród grona Sodalisów był Ryś jednym z najgorliwszych synów Marji, najwzorowszych konwiktorów i najlepszych kolegów. Zdolności naukowe miał średnie, ale sumienność, pracowitość i dobroć wybitną; toteż dla swych rodziców i wychowawców był rzeczywiście pociechą.

W czasie każdych wakacyj umiał sobie znaleźć zajęcie odpowiednie, pracując w ogródku, służąc do Mszy św. z największą pobożnością lub ucząc się stolarstwa. Wzrastał tak, wyrabiając sobie charakter prawy i szlachetny, pełen przytem poświęcenia dla innych W czasie tych niezwykłych 1914 roku wakacyj otrzymuję od Ryszarda wiadomość, że bez namysłu i wahania, otrzymawszy pozwolenie od rodziców, wstępuje do Legjonów. Na tę wiadomość zadrżałem z obawy o tę piękną, niewinną duszę, która ma się znaleźć wśród tak odmiennych warunków i wątpliwego towarzystwa. Młodziutki jednak żołnierzyk przeszedł szczęśliwie przez wielką próbę i wytrwał w wierności Bogu i Marji, a moje obawy były ku wielkiej mej radości zbyteczne.

Przeszedł młody żołnierz całą tułaczkę legjonową od Karpat, leżał na zapalenie stawów po szpitalach, znosił trudy wołyńskiego frontu. lecz czem był, pozostał, na co miałem dużo dowodów. „Nie uwierzy Ojciec, pisał raz w grudniu, jaka mię spotkała radość d. 8 grudnia na nasze święto sodalicyjne, służyłem do Mszy i przed Komunją św. odnowiłem sodalicyjne poświęcenie, a całe to nabożeństwo odprawione było w ziemiance; — tak musiało być w katakumbach".

Wreszcie udało się Ryszardowi otrzymać urlop, aby zdać maturę Wrócił więc do Chyrowa, a z jakim zapałem zabrał się do

książki, to trudno opisać. Wbrew obawom, że ci młodzi żołnierze już są nie zdatni do nauki, uczył się Ryszard na wszystkich rekreacjach, a po maturze znów poszedł na front, gdyż nie lubiał dysput politycznych, ale miał przekonanie, że walczy za Ojczyznę.

Kartki polowe otrzymywałem od Ryszarda częste, a i on co jakiś czas w przejeździe wstępował do Konwiku, przystąpił do Sakramentów, a pogwarzywszy, znów wracał do służby. Po krótkiej przerwie, po rozwiązaniu legjonów, przeszedł do polskiej armji podążając prosto na odsiecz Lwowa, a zwolnił się z wojska dopiero po ryskim traktacie. Gdy się żegnał ze swoją kompanją, to żołnierze swego porucznika wnieśli do wagonu na rękach, pokazując, jak go kochali i cenili.

Widział Ryszard, że wykształcenie jego jest jeszcze za małe, widział, że trzeba się przygotować do jakiejś pracy zawodowej, bo wojska, choć się w nim bardzo odznaczył, nie chciał uważać za teren pracy dla Ojczyzny, więc zabrał się do studjów uniwersyteckich znów z pilnością wzorowego akademika. Trudności materjalne wskutek śmierci ojca i powikłania interesów nie zrażały Ryszarda, który w życiu obozowem przywykł do wszystkich ciężarów i przeciwności.

Korepetycje i zajęcia poboczne miały Ryszardowi nietylko dać utrzymanie, ale nawet jego matce wdowie. I idzie tak Ryszard o własnych siłach, zdając egzamina nie tylko akademickie, ale życiowe, bo gdzie tylko go poznają, to wszyscy cenią go, kochają i chętnie obdarzają pracą, podziwiając sumienność i obowiązkowość Ryszarda.

„Różne szkoły przeszedłem, pisał niedawno Ryszard, Konwikt, wojsko, uniwersytet, materjalna bieda, wciąż mię wiele uczą, ale najwięcej nauczyła mię szkoła Marjańska, z której wyniosłem najwyższą mądrość, a tą jest bojaźń Boża".

Seweryn

Nauki zaczął w Tarnopolu a skończył w Chyrowie. Nie było w Chyrowie od lat 30 uroczystości, nie było sodalicyjnej odezwy, nie było prawie nigdy większego zjazdu, na któryby się ten sodalis albo nie zjawił, albo któryby on milczeniem pominął. Ta wierność, życzliwość i ofiarność względem Sodalicji, Związku Chyrowiaków i Konwiktu, pomimo tylu zmian osób w Chyrowie, świadczy o ukochaniu przez Seweryna sodalicyjnej i chyrowskiej idei, bo nie ogląda się na tę lub ową osobistość więcej lub mniej dla niego sympatyczną lub znaną, albo nawet nieznaną, ale wytrwale interesuje się

i popiera wytknięte raz plany, cele i myśli. Takim przedstawia się Seweryn w stosunku do Chyrowa i tego, co się z nim łączy. Jednak nie znałem i nie wiedziałem, kim jest Seweryn w swoim bliszszem środowisku, w okolicy i jako ziemianin, tem bardziej, że mieszka daleko od Chyrowa.

Dopiero pewien sąsiad Seweryna przywiózł do Konwiktu syna; gdym go oprowadzał po Konwikcie i zgadaliśmy się o nim, dowiedziałem się ku wielkiej mej radości wiele o obywatelskich zasługach Seweryna.

Najpierw jako wzorowy rolnik prowadzi gospodarstwo postępowe, co ogromnie dobrze wpływa na ludność wiejską, która ze dworu bierze przykład w różnych meljoracjach, zarówno rolnych jak i hodowli obory i trzody. Dla służby dworskiej sprowadzał Seweryn po kilkanaście egzemplarzy „Gazety Świątecznej", a każdy najmłodszy pastuszek musiał się w zimie nauczyć czytać. Gdy tylko zmieniły się polityczne stosunki, wspólnie ze swym proboszczem postarał się o sprowadzenie misjonarzy, aby rekolekcjami ludowemi podnieść moralnie całą parafję. We dworze posiada Seweryn kaplicę, przy każdej sposobności stara się, gdy to możliwe, o odprawienie Mszy św. Niema, opowiadał mi ten gość, w kraju towarzystwa, niema żadnej spółki ekonomicznej, społecznej czy dobroczynnej, którejby Seweryn nie był członkiem nietylko przez udział czy wkładki, ale przez silne poparcie materjalne i moralne. Wszystkie niemal pisma religijne i naukowe, wszystkie poważniejsze literackie książki znajdują się zawsze na biurku Seweryna.

Bawił raz przez kilka dni Seweryn w Chyrowie, przystępując codziennie do stołu Pańskiego. Gdyśmy rozmawiali o Związku Chyrowiaków i jego potrzebach, powiedział, że Związek dopiero wtedy zacznie żyć naprawdę, gdy członkowie uchwalą sami, aby z walnem zebraniem wrześniowem łączyć wspólne rekolekcje.

Wreszcie jeśli przejrzymy 30 roczników Kwartalnika, to znajdziemy w nim liczne jego listy, z których poznamy, jak rzeczywiście kocha on Boga, Ojczyznę, Kolegów, jak jest przywiązany do Kościoła i wszystkiego, co z życiem katolickiem się łączy i wiąże, ale przedewszystkiem z jaką odwagą i śmiałością zabiera głos w sprawach religijnych, które dla wielu są zupełnie obojętne.

Nie wiem o innych, ale tylko o Sewerynie dowiedziałem się, że ilekroć dojdzie go wieść o śmierci któregoś z chyrowskich Ojców czy Braci, to zawsze zamawia żałobne nabożeństwo w swojej parafji za ich dusze. Mam to przekonanie, że te dusze również za niego muszą się wstawiać do Boga z wdzięczności za tak, po ludzku sądząc, piękną i bezinteresowną hojność i wdzięczność.

Z różnorodnej działalności Seweryna muszę jeszcze zanotować jeden szczegół. Zachorowała ciężko pewna osoba z jego rodziny, a straciwszy władzę w nogach, złożona została na stałe do łóżka. Seweryn, znając ciężki los chorego, zawiózł mu przy odwiedzinach „Listy O. Beyzyma", które tak zbawienny wpływ wywarły na chorego, że pogodził się z wolą Bożą, do O. Beyzyma często pisywał i na schronisko trędowatych ofiary zbierał.

Tadeusz.

W klasach niższych był Tadeusz tak niesfornym i nieznośnym chłopcem, że kilkakrotnie groziło mu przymusowe opuszczenie Konwiktu. Co wpłynęło na dodatnią zmianę w jego postępowaniu nie wiem, ale pamiętam, że w klasie IV nabył sobie, świeżo wydany egzemplarz N. Testamentu X. Szlagowskiego i codziennie jeden rozdział czytywał. Po przeczytaniu Ewangelji św. Mateusza przyszedł do mnie i opowiedział, jak wielkie z tej lektury odnosi pożytki. — Potem stale czytywał Nowy Testament, a listami św. Pawła bardzo się interesował i z trudniejszemi miejscami przychodził, prosząc o komentarz. Tu dodam, że w czasie wojny na froncie, w wojskowej torbie Tadeusza nie brakło Ewangelji.

Miał Tadzio wybitne zdolności przy występach scenicznych, a jego występy deklamacyjne robiły na wszystkich wielkie wrażenie. W dniu swego poświęcenia na sodalicyjnej akademji, wygłoszony przez Tadzia wiersz ku czci N. M. P., wywołał łzy w oczach wielu, ale i w oczach jego własnych. W czasie nowenny, którą przed maturą odprawiali w sodalicyjnej kaplicy ósmacy, zrobił jakieś specjalne postanowienie, o którem mi później z frontu donosił, że go zachował dotąd, a dzięki temu ocalał i wyszedł cało z wielkiego niebezpieczeństwa, jakie mu groziło w walce z bolszewikami w r. 1920 pod Warszawą.

Na uniwersytecie oddał się Tadzio z zapałem i zamiłowaniem studjom, a jeden z profesorów, na którego seminarjum Tadzio pilnie uczęszczał, zrobił go swoim asystentem. Wojna zaskoczyła Tadzia w okresie ostatnich egzaminów, zabrał jednak skrypta i swoje notatki do koszar, a nawet nie rozstawał się z niemi i na froncie, aż dopiero niewola, do której się dostał, pozbawiła go wszystkiego. Ale głowa Tadzia już próżna nie była, jako jeniec miał już tyle wiadomości, że mógł innych uczyć, a znając dobrze narodowe dzieje i polskie piśmiennictwo z radością i zadowoleniem miał wykłady dla towarzyszów niewoli i prowadził kursa dla młodzieży uchodźców.

Po kilkunastu latach, po wojennej tułaczce, odwiedził Tadzio Chyrów; chodząc po Konwikcie i zaglądając we wszystkie znane sobie kąty, cieszył się ogromnie, że to wszystko ocalało, że Konwikt znów zapełnił się młodzieżą.

Ileż to razy tam nad Donem myślałem, co się też w Chyrowie dzieje, a potem znów, czy ja kiedy jeszcze w konwiktowej kaplicy się pomodlę.

Gdy w czasie wieczornego nabożeństwa zaśpiewali w kaplicy „Cześć Marji" — Tadzio tak się rozpłakał, że potem idąc ze mną korytarzem, słowa nie mógł przemówić.

Później znów w pogawędce żalił się na brak tylu zmarłych księży, bez których nie może sobie Konwiktu wyobrazić — A jednak mówił dalej, taka praca, jak konwiktowa, to rzeczywiście sprawa Boża, którą nie ludzie, ale Bóg kieruje i nie na ludziach stoi, — lecz tak urządzonej i zorganizowanej szkoły nie ma cała nasza Polska.

Wiele innych poważnych refleksyj i zwierzeń usłyszałem od Tadzia i sam się dziwiłem, jak on spoważniał i jak głębokie i katolickie ma zapatrywania na świat i na ludzi. Wkońcu opowiedział mi o wypadku, za który N. P. M. jest wdzięczny do śmierci.

Jestem już żonaty i szczęśliwy, a żona moją jest osobą, którą znałem od dzieciństwa. Groziło mi jednak wielkie niebezpieczeństwo. W czasie mego pobytu w niewoli, bywałem w pewnym domu niby-to polskim, ale już napół moskiewskim; córka tych państwa robiła na mnie wrażenie, nie była dla mnie obojętną i już mówiono o zaręczynach, choć przyznam się, że miałem pewien lęk przed tą osobą, bo jak na pannę była zbyt śmiała i względem mnie natarczywa. — D. 15 sierpnia urządziło całe towarzystwo tego domu wycieczkę parowcem, a ta panna przysłała mi przez służącego bilet, abym koniecznie o g 9 rano stawił się w porcie i wziął udział w wycieczce po rzece. Ponieważ w tym dniu Msza św. miała być dopiero o g. 10, a na nią obiecałem zaprowadzić jeńców, oraz nie chciałem w dniu święta Matki B. opuszczać Mszy św., odpowiedziałem przez służącego niedoszłej narzeczonej, że przybyć na g. 9 nie mogę. Na moje szczęście rozgniewała się bardzo na mnie, a po kilku dniach poleciła, tak od niechcenia, donieść mi przez pewną osobę, że już jest po słowie z kim innym. Matka Boża ochroniła mię, gdyż w kilka miesięcy po ślubie już się ta para rozleciała. — Na mnie zaś moja obecna żona, aż wrócę z niewoli, poczekała.

Władysław.

Był to chłopiec słabego zdrowia i słabych zdolności, mało znany, nieśmiały, zresztą cichy i spokojny, na którego w tak wielkiej liczbie chłopców mniejszą zwracano uwagę, a nawet, jako chorowitego, nie bardzo nadającego się do Konwiktu, niechętnie trzymano. Ja go bliżej poznałem zupełnie przypadkowo, wracając z nim z Krakowa od okulisty. Gdyśmy po wizycie od p. Wicherkiewicza mieli wychodzić, profesor nie tylko nie przyjął honorarjum, ale dołączywszy do niego 100 koron, polecił mi je złożyć, na budujący się wówczas kościół Serca P. Jezusa w Krakowie. Gdyśmy wracali, w wagonie Władzio, zbudowany postępkiem i pobożnością sławnego profesora uniwersytetu, zaczął na ten temat ze mną rozmowę, a ja cieszyłem się i również budowałem uwagami Władzia o tej sprawie. Taki był początek naszego wzajemnego zbliżenia, które potem wpłynęło na bliższe poznanie Władzia.

Gdy raz Władzio zachorował i dłużej przebywał w infirmerji, dowiedziałem się od ojca Władzia, który doń przyjechał, że Władzio swym wpływem, broszurami i książkami, które z Chyrowa do domu przywoził, tak wpłynął na swego ojca, że zaczął przystępować do św. Sakramentów i z obojętnego stał się gorliwym katolikiem.

Pozory często łudzą, a małomównych nieraz uważają ludzie za małomyślących i przez to bardzo się mylą. Władzio należał do najszlachetniejszych charakterów, jakie znałem w Chyrowie, tylko czy tej cnoty, czy zalety, którą nazywamy szlachetnością, nie łatwo określić. Władzio dużo myślał i sąd miał zawsze sprawiedliwy, choć się z nim nie zdradzał, bądź to z cnoty, bądź to z pokory, a w swoim dzienniczku, który od klasy IV prowadził, napisał owo zdanie z Ewangelji: „Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni". Drażniło to nieraz kolegów, że gdy inni krytykowali i wyśmiewali przełożonych i profesorów, Władzio nie brał w tem udziału i okazywał niezadowolenie. Nigdy nie zajrzał nawet do zeszytu innych, a gdy w szkole zaczął mu ktoś podpowiadać, to już wystarczyło, aby zupełnie nic nie powiedział. Sumienie miał czułe, delikatne i brzydził się wszelkim podstępem lub krętactwem. Miałem z Władziem dużo później kłopotu, gdyż kierując nim, musiałem często łagodzić i leczyć jego wielką wrażliwość i skłonność do zniechęcenia się wskutek złych przykładów.

Mijały lata, zdrowie Władka się poprawiało, a wytrwałość w nauce uwieńczona została pomyślnym skutkiem i maturą. Popularnością i sympatją wśród kolegów się nie cieszył do końca, ale złączył się serdeczną przyjaźnią z jednym, również bardzo szlachet-

nym kolegą i przyjaźń ta trwa aż do tego czasu. Wspólnie byli na uniwersytecie, mieszkając razem, wspólnie też dotąd, jako sąsiedzi pracują. Władysław, pisząc niedawno na 8 grudnia, między innemi donosił: „Wszystko, co mam najdroższego, to jest wiarę i katolicki światopogląd — Sodalicji zawdzięczam, ale mam jedną wielką boleść, gdyż mój bliski krewny stracił wiarę i jest zupełnie obojętnym dla religji, więc go modlitwom Ojca bardzo polecam. A stało to w niezwykłych warunkach: gdy ciężko zachorował zawieziono go do Lurd, gdzie jednak poprawy żadnej nie zaznał. Ten wypadek tak ujemnie na niego wpłynął. Nie rozumie biedak, że domagać się cudu, jest to kuszenie P. Boga, więc proszę za niego Mszę św. ofiarować nie o zdrowie ciała, ale o zdrowie duszy".

Zygmunt.

Zygmunt należał do tych natur, o których z góry można powiedzieć, że będzie wybitną jednostką albo w dobrym, albo też w złym kierunku, gdyż średnim być nie może, ze względu na obfitość otrzymanych od Boga darów i zdolności, oraz ze względu na swój bujny i żywy temperament, który później miernym być nie może. W klasach niższych był Zygmuś bardzo miłem i dobrem dzieckiem i celującym uczniem. Dla kolegów był nader uprzejmym i życzliwym, zrezygnować z bilardu, odstąpić łyżew, pożyczyć najciekawszą książkę, rozdać pomiędzy kolegów otrzymaną paczkę — było dla Zygmusia największą przyjemnością.

W klasach średnich wrócił raz z wakacyj zupełnie zmieniony, zaczął próżnować, w zachowaniu swem był mniej niż średnim, słowem opuścił się pod każdym względem i był przyczyną ciężkich smutków i przykrości tak dla rodziców, jak i dla księży. — Gdy Zygmunt stał jakby na rozdrożu, zaszedł w Konwikcie bardzo smutny i niezwykły wypadek, bo oto jeden z najgorliwszych sodalisów, Władysław Fischer umiera prawie nagle, bo po jednodniowej chorobie. Konwikt cały, Sodalicja i klasa, przez śmierć tego kochanego kolegi i wiernego syna Marji poniosły taką stratę, że powszechnie mówiono, iż go nikt nie zastąpi. Nagły ten wypadek śmierci zrobił na Zygmuncie tak wielkie wrażenie, że zmienił swe postępowanie, a przyjęty do Sodalicji, choć sam o tem nie myślał, swą gorliwością lukę, powstałą przez śmierć Fischera, wypełnił.

Jako dobry matematyk poświęcał wiele czasu dla słabszych kolegów, co niekiedy wpływało na gorsze postępy w innych przedmiotach, ale nie żalił się na profesora, który mu w tym kierunku czynił pewne wyrzuty. Ten, który jeszcze niedawno swą zarozu-

miałością i krnąbrnością zatruł życie niejednemu z księży, był teraz skromny i uległy, słowem ostatnie lata Zygmunta stały się znów podobne do pierwszych. Urząd dość ciężki suflera na przedstawieniach spełniał Zygmunt przez długi czas, choć mógłby się z powodzeniem i na scenie pokazać, ale wolał „siedzieć w budzie“, aby tylko przedstawienie dobrze się udało. To też po maturze był Zygmunt serdecznie przez wszystkich żegnany.

Z okresu lat akademickieh przychodziły do Chyrowa o Zygmuncie jak najlepsze wieści; raz przybył do Konwiktu na 8 grudnia; w gorących słowach zachęcił młodszych kolegów do wewnętrznej pracy nad sobą, do miłości Marji i pielęgnowania w sobie ideałów Polaka i katolika.

Mijały lata, Zygmunt objął w pewnem mieście posadę. — W mieście tem powstały dwie partje na tle społeczno-politycznem. Przed wyborami do rady miejskiej walka rozgorzała jeszcze bardziej, a stronnictwo antyreligijne zaczęło brać górę i pociągać chwiejniejszych za sobą, choć się otwarcie do walki z Kościołem nie przyznawało. W chwili krytycznej wystąpił Zygmunt tak mężnie i śmiało, w dłuższej przemowie zdemaskował partję wrogą tak dosadnie, że wahający się przejrzeli, lewica poniosła przy wyborach porażkę, a Zygmunt zyskał w całem mieście ogromną sympatję i uznanie.

Niedawno znów opowiadał mi pewien ksiądz, który przygotowując synka Zygmunta do pierwszej spowiedzi, często w jego domu bywał, że nie mógł się nacieszyć tą katolicką rodziną, w której jakiś niezwykły ład, szczęście i spokój kwitną.

Z okazji dwudziestopięciolecia Kwartalnika nadesłał nam Zygmunt list czy też wspomnienie zatytułowane „Z niedawnej przeszłości“. List z frontu szedł długo, więc nie mogłem go w Kwartalniku jako już bardzo spóźnionego umieścić, zato teraz załączam go tu dla lepszej charakterystyki Zygmunta.

„Było to d. 24 grudnia 1915 r. w okopach na froncie wołyńskim. Nigdy w życiu tak nie wyglądałem listów i gazet jak na froncie, a w grudniu onego roku już od dwu tygodni byłem zły, bo ani od rodziny, ani od kolegów nic nie otrzymałem, więc przeklinałem w duszy, rozumie się tylko naszą pocztę polową, bo byłem przekonany, że tam całe stosy kartek i listów gdzieś leżą, tylko poczta mi ich nie doręcza.

Żołnierz w polu bywa pod pewnym względem podobny nieco do rozgrymaszonego długą chorobą leżącego w łóżku dziecka lub nawet starszego chorego, który z powodu pewnego rozpieszczenia wciąż oczekuje odwiedzin, współczucia, a gdy ich niema gdera i grymasi.

Ilekroć na froncie pokazał się żołnierz z pocztą polową, to zawsze przypominał mi się z Chyrowskich czasów nasz Prefekt Generalny O. Maćkowski, gdy w jadalni rozdawał nam listy, a ja po jego oczach wyczytałem, czy ma dziś coś dla mnie, list bowiem od rodziców, to jedna z największych radości z moich konwiktowych czasów.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia już drugie w polu... Nieprzyjaciel z przeciwka na naszym odcinku siedział już od rana naszej wigilji cichutko, pragnąc w ten sposób zasłużyć sobie, abyśmy za dwa tygodnie również i jemu dali spokój. Bezbrzeżne pola pokryły się bielutkim śniegiem, który zakrył wydeptane i brudne ścieżyny, co nadawało okolicy wyraz świąteczny. Nieznośne na korytarzach okopowych błoto ściął w tym dniu silny mróz, uczyniwszy gdzieniegdzie jakby woskowaną posadzkę, co również świątecznie wyglądało. Wszystko było już uporządkowane, a obfitość wyfasowanej w podwójnej porcji i na każdego strawy, nasycił nawet wiecznie głodnego Antka. Chór amatorów z nieodstępną harmonją wyśpiewywał już od dwu godzin kolędy, ale mnie jednak coś dławiło w gardle. Listu od rodziców, już w grobie będących się nie spodziewałem, ale od żony, od dzieci, od przyjaciół, przynajmniej na dzień dzisiejszy, byłem pewny. Siedziałem smutny coś do dziewiątej wśród wesołego grona oficerów w jednej z większych zie mianek, lecz w końcu wyrwałem się stamtąd.

Idąc ciemnym korytarzem okopów, przyświecałem sobie elektryczną latarką i napotkałem żołnierza niosącego pocztę. Nawet go nie pytałem, czy jest dla mnie, a on też mi nie powiedział, jak to zwykle bywało, że „dopiero piszą", tylko począł w stosie papierów grzebać, podczas gdy mu świeciłem latarką. Chwyciwszy moje skarby pobiegłem do swej nory. Zapaliłem przylepioną do stolika świeczkę i zacząłem przeglądać adresy. Kopertę zaadresowaną ręką żony rozdarłem naprzód, potem list od siostry, a po przeczytaniu tych listów, ucieszony, że żyją i zdrowi są i o mnie pamiętają, zabrałem się do innych. Najpierw w wielkiej kopercie znalazłem gruby zeszyt Kwartalnika Chyrowskiego Nr. 85, a w nim kalendarzyk żołnierski, modlitewnik ułożony przez O. Rudnickiego, którego też wizerunek na koniu, jako kapelana, znalazł się w tym zeszycie, w wreszcie opłatek z Chyrowa...

Do dziś dnia nie mogę zapomnieć, ile w tej nocy miałem radości, pociech i zadowolenia. Moje trzy zapasowe świeczki spaliłem, pożyczyłem sobie jeszcze dwie u sąsiada, aż wreszcie całe 96 stron naszej kochanej gazetki skończyłem. Kwartalnik od roku nie wychodził, aż dopiero po uwolnieniu Chyrowa wyszedł wtedy pierwszy zeszyt, a ja napisałem pierwszą kartkę, podając swój adres polowy

i opisując swoje dzieje. Gdym skończył, już mi ręce i nogi od mrozu skostniały, więc rzuciłem się na żołnierską pryczę i rozmyślałem. Tyle tam było ciekawych nowin, tyle wiadomości o losach Konwiktu, kolegów i przyjaciół, że już zaczęło świtać, ale o śnie nie było mowy. Końcowe słowa z ostatniej strony — „prosimy Boga, aby was wszystkich powrócił na łono wolnej, szczęśliwej, ofiarami i krwią naszych bohaterów wyswobodzonej Matki Ojczyzny, a obiecanym nad Betlejemską stajenką pokojem, za trudy i cierpienia wynagrodził" — powtarzałem w myśli, gdy do nas rano ze Mszą św. przybył kapelan z pobliskiego oddziału.

Wertowałem Kwartalnik jeszcze przez kilka dni w wolniejszych od służby chwilach, wertowali go i moi koledzy, a potem odesłałem na przechowanie żonie, tylko sobie do notesu zapisałem tę ostatnią zwrotkę z wiersza Łepkowskiego:

Starym zwyczajem żołnierze młodzi
Z kolędą dzisiaj przed wami stajem...
Szczęśliwa gwiazda na niebie wschodzi,
Nad owym biednym męczeńskim krajem.
Idą królowie i niosą dary —
„Polskę wskrzeszoną cudami wiary".

Tak szczęśliwej wigilijnej nocy już potem nigdy nie miałem w czasie wojennej tułaczki, wdzięczność moja dla Chyrowa, gdy sobie po latach przypomniałem ówczesny nastrój, zbieg okoliczności i usposobienie, kazała mi skreślić tych kilka słów. Mało szczęścia i piękna, ale to co jest, należy utrwalać".

X. T. Bzowski T. J.

Ludność całego świata.

Wszystkich ludzi jest na świecie 1726 miljonów.

Katolików 305 miljonów, protestantów wszystkich sekt 202, schyzmatyków 158 miljonów, czyli razem chrześcijan 665 miljonów.

Reszta wyznań to budyści 500 miljonów, mahometanie 230 mil., żydzi 16 miljonów itd.

Największe miasta w Polsce.

Warszawa 931 tys., Łódź 451 tys., Lwów 219 tys., Kraków 181 tys., Poznań 170 tys., Wilno 128 tys., Lublin 99 tys., Bydgoszcz 87 tys., Sosnowiec 86 tys. Częstochowa 81 tys.. Białystok 77 tys., Huta Królewska 72 tys., Przemyśl 55.

BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Kochani Koledzy!

Zbliżają się święta najdroższe dla każdego katolika, a najmilsze dla każdego Polaka. Zbliża się wieczór wigilijny, nadchodzi ta przez wszystkich radośnie witana wilja, w czasie której łamać się będziemy z naszymi najdroższymi opłatkiem, życząc sobie lepszej przyszłości. Członkowie każdej prawie rodziny, choćby nawet rozproszeni i zdala zamieszkali od swojego gniazda rodzinnego, zjeżdżają się na ten wieczór i gromadzą pod tym dachem, pod którym się wychowali, pod którym spędzili najpiękniejsze lata swojego życia i który wreszcie opuścili, udając się w świat pełni otuchy i nadziei.

My, byli uczniowie i wychowankowie Konwiktu Chyrowskiego, wychowani także pod jednym dachem i karmieni temi samemi ideałami, stanowimy, a przynajmniej winniśmy stanowić jednę rodzinę, której nazwa: Związek byłych Chyrowiaków. Związek ten, rodzina ta ma dostarczać Kościołowi i Ojczyźnie najtęższych synów, ludzi pracy, ludzi nawskróś uczciwych, patrjotów nie w słowie lecz w czynie. Zgromadźmy się na wspólny opłatek osobiście w każdem Kole Związku, ale zgromadźmy się jako jedna rodzina, przynajmniej myślą i sercem przy stole wigilijnym tam, w tej wielkiej, dobrze nam znanej sali jadalnej Konwiktu Chyrowskiego, w którym spędzaliśmy nasze młode lata, w którym uczyliśmy się kochać Boga i Ojczyznę i w którym przygotowaliśmy się do życia na szerokim świecie. Ja jako starszy tej rodziny, jako prezes tego Związku, dzieląc się z Wami opłatkiem, tym symbolem braterstwa i miłości, życzę z serca każdemu: Bądź, Kochany Kolego, szczęśliwy teraz i po najdłuższem życiu! Niech się spełnią wszystkie Twoje pragnienia i życzenia, niech na twarzy Twojej odbija się zawsze ten wyraz zadowolenia, płynący ze spełniania obowiązków wobec Boga i Ojczyzny.

A obowiązki te są wielkie: Bóg i Ojczyzna wymaga od nas więcej niż od innych, gdy dano nam więcej niż innym. Mało bowiem jest wśród młodzieży polskiej takich jak my, którzyśmy mieli szczęście być wychowanymi po katolicku i w gorącej miłości Ojczyzny. Musimy więc być przykładem dla innych.

Pomni olbrzymiej doniosłości celu, jaki ma Związek Chyrowiaków, powinniśmy wszelkiemi siłami dążyć, aby ten cel osiągnąć. Dziś nas jest siedmiuset, z czasem będzie Związek liczył tysiące. Nasze stowarzyszenie powinno być najsilniejsze w Polsce, a mając członków na wszystkich posterunkach, we wszystkich zawodach, na różnych szcze-

blach hierarchji społecznej, będzie mógł wywierać wpływ dodatni na ukształtowanie się życia społecznego i podniesienie się moralnego stanu naszego społeczeństwa.

Niestety, u wielu członków Związku brak dotąd zainteresowania się życiem i celem Związku. Jakaś oziębłość i obojętność okazuje się u wielu członków tej wielkiej rodziny. Na wszystko znajdujemy czas i pieniądze, brak nam ich tylko dla Związku. Niechże więc ten wieczór wigilijny, niechże ten nowy rok 1923 będzie przełomowym w rozwoju i życiu naszego Związku.

Do pracy dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni czas znaleźć powinniśmy i znaleźć musimy! *Dr. Józef Gołba.*

Wróciłem ze zjazdu Hallerczyków, który się odbył w Katowicach d. 21 października, gdzieśmy, zgromadzeni z całej Polski, mogli powitać Generała Sodalisa i naszego ukochanego wodza. W uroczystości naszej wziął też udział i poseł Korfanty, tak zasłużony obrońca Śląska. Wielu z Chyrowiaków-Hallerczyków pewno radzi będą, gdy przeczytają w naszem pisemku mowę Generała, więc ją tu podaję do umieszczenia, aby ją przechować, bo jego ideały są tak z duchem naszego Związku zgodne.

Oto w skróceniu przemówienie Hallera:

„Pierwszy raz, po odbyciu wspólnie wojny kilkuletniej, pierwszy raz z całej Zjednoczonej Polski zbieramy się tu wszyscy na wspólne narady. Niestety, nie wszyscy, bo brak nam tu tych, którzy pozostali w świętej polskiej ziemi. Nie żałujemy ich, ani płaczemy po nich, ale ślubujemy, że nigdy o nich nie zapomnimy, że ta krew święta, która w ziemię polską wsiąknęła i kosztem tej krwi ją odkupiła, i dlatego ziemi tej nikomu oddać nie wolno. Cześć poległym!

Każdy z nas ma mnóstwo wspomnień. W każdym oddziale, w każdej jednostce zbieraliśmy te wspomnienia, z czasów walk o tę niepodległość, którą wreszcie z rąk Opatrzności otrzymaliśmy. Każdy z nas, kto nie fałszuje prawdy dziejów, gotów jest zawsze zaświadczyć, jak to było rzeczywiście, czy to w pierwszych obozach, jakie się wytworzyły z naszych gorąco oddanych rodaków w Ameryce i Kanadzie, czy to we Francji, czy to w obozach jeńców w Anglji i Włoszech, a nawet w Turcji, czy w Rosji, czy to w czasach powstania wielkopolskiego, tego odruchu ludu polskiego, co nie chciał przemocy krzyżackiej, czy to podczas powstania, które dało nam Śląsk, niestety, nie cały, bo brak nam Bytomia i innych miejsc, gdzie słychać język polski, gdzie bije serce polskie; czy to w walkach, aby nie dopuścić do rozdrobnienia Polski, wtenczas kiedy nawała bolszewicka szła na Warszawę. I tu powinni wszyscy zaświadczyć, kto obowiązek swój i gdzie wykonał.

Oto są dzieje żołnierza polskiego, nie tego z wiecu, nie z reklam dziennikarskich lub partji politycznej, ale tego, co szedł „borem, lasem"

— jak mówi poeta — „przymierając z głodu czasem“, tego żołnierza, który nigdy nie zapomniał, że był na służbie Boga i Ojczyzny.

My tu zebrani możemy sobie powiedzieć, że jesteśmy zakonem nie słowa, ale zakonem czynu, który atoli zrodził się z tego, co powstało z najgorętszej miłości, z tego, co w nas było najboleśniejszego, najwyższej ofiarności aż do ofiarności krwi, tego, co się rodzi z prawdziwego, odwiecznego, nieskazitelnego ducha Narodu Polskiego. Wierzcie mi, że tylko to staje się czynem w życiu, co już dawniej poczęło się z ducha. Musi być najpierw duch, a potem staje się ciałem. My wszyscy tu możemy powiedzieć sobie, że jesteśmy armją nie samochwalczą, bo każdy z nas dowiódł, że zwyciężył w sobie człowieka, skoro zdecydował sie pójść w bój o Polskę. Mieliśmy zapał, mieliśmy wiarę i zwyciężyliśmy. Czyż dalej nie mamy zwyciężać?

Będą nas nazywali „rycerzami bogoojczyźnianymi“ — ale to nie obelga, to najwyższa chwała dla nas taka nazwa. Będą wam mówili: Wy, Hallerczycy, związaliście się razem, staliście się sługami. nie panami. Tak, związaliśmy się, bo razem dopiero jesteśmy siłą. My razem jesteśmy potęgą, przed którą drży duch krzyżacki i duch bolszewicki i dlatego, że drży, że dygocze w nim serce i gną się pod nim kolana, dlatego chce się podważyć pod nasze fundamenty, chce podminować naszą zgodę i podstępem wyrwać z szeregów naszych tych słabszych na duchu. I wybrał sobie tych, którym jest trudniej w życiu, bo ciężko pracują. Dlatego chce wyzyskać tych słabszych, chce chwycić ich na wędkę, a potem osłabić, natchnąć tchórzostwem. I dlatego nazywają was „bogoojczyźnianymi“, bo myślą, że wam będzie wstyd. Nazywają nas wstecznikami, szowinistami, klerykałami, slugami kapitalistów, a wszystko to dlatego, aby tych słabszych wyciągnąć i posługiwać się nimi, bo wiedzą, że sącząc jad w duszę, osłabia stan moralny i może niejeden zawaha się, gdy przyjdzie chwila.

Czy dlatego mamy być klerykałami, że jesteśmy chrześcijanami? Czy mamy wyrzekać się Krzyża i Matki Boskiej? Czy dlatego jesteśmy narodowcami, że chcemy, aby miłość Polski rozszerzała się po świecie?

Tak, jesteśmy narodowcami, ale nie zaślepieńcami, bo Polak nigdy obcego nie uciskał i nie będzie. Polak wierny jest Bogu i zasadom, jakie otrzymał. Polak powinien być dumny z przeszłych dziejów Polski, z tego co krew polska dokonała, nie powinien pozwolić, aby kalano imię Polski i Orła Białego. My pod tym sztandarem pozostajemy i pod nim doprowadzimy Polskę do większej chwały“...

Zjazd nasz wyraził hołd i cześć rycerzowi bez skazy, który od Karpat przez Kaniów, Murmań, na polach Francji pod Lwowem i Warszawą zbierał, gromadził rozproszone polskie siły jedynie tylko dla Polski i za Polskę.

Wreszcie podaje niektóre rezolucje naszego zjazdu Hallerczyków, które pewno i nasz Związek uzna za swoje:

1) Bóg i Ojczyzna, naród z armją — oto hasła nasze. Jedność armji polskiej, honor wojskowy, bezinteresowna i ofiarna służba Ojczyźnie, braterstwo broni i serc, są i będą zasadami naszemi aż do śmierci.

2) Hallerczycy ślubują stanąć w każdej chwili do boju z wszelką jawną lub ukrytą siłą, przeciw Polsce wymierzoną.

2) Hallerczycy ślubują bronić i pomnażać dziedzictwo narodowe, jakiemi są najdroższe skarby nasze: święta wiara ojców naszych, która nas jednoczy i utrzymuje; ziemia polska, która nas żywi, morze polskie, mowa polska, prawo polskie i obyczaje naszych przodków.

Hallerczyk.

Złożywszy moją ósemkę na senatorów, z radosnem usposobieniem z powodu pomyślnych wyborów zabrałem się do czytania właśnie nadeszłej gazetki chyrowskiej. Prawda, że to świat inny zupełnie, ale tchnie ona miłością, której nam tak brak, więc znalazłem w niej ukojenie i zapomnienie o wielu sprawach, które nas trapią i gryzą. Skończywszy tę miłą lekturę, mając z powodu niedzieli trochę wolnego czasu, zabieram się do listu dla gazetki.

Najpierw wyobrażam sobie, jak się tam cieszą Chyrowiacy, że mamy już czterech posłów w sejmie, oby tylko dzielnie pracowali.

Muszę się jednak z wami podzielić i wszystkich pocieszyć miłą wiadomością o pewnym Chyrowiaku, (którego jednak nazwiska nie pozwalają mi miejscowe okoliczności wymienić), jak z wielką gorliwością i zapałem pełnym poświęceń, brał od dwu miesięcy udział w akcji wyborczej na ósemkę. Furami tłukł się ustawicznie, uświadamiając szerokie masy i tłómacząc doniosłość Chrześcijańskiej jedności narodowej. Prócz pracy osobistej i zdrowia włożył w tę sprawę setki tysięcy z własnej kieszeni na druki i broszury. Dodam jednak, że żadnej osobistej korzyści nie miał na oku, ani nie otrzyma, bo nawet prócz osobistych sąsiadów mało kto wie, ile się napracował. Praca jednak jego nie poszła na marne, gdyż w powiecie absolutną większość otrzymała ósemka.

Nie przypuszczałem, że myśli moje w ostatnim zeszycie będą tak podobne do spraw poruszanych przez kol. Sobańskiego, a nawet przez walne zebranie Związku. Żałuję tylko, że Dr. Gołba, nie rozprowadził szerzej i bardziej szczegółowo, czego się od członków Związku domagać należy, bo choć nie mamy żadnych środków egzekutywy, jednak zawsze pobudka ma wpływ na ludzkie sumienia, a śpiących może obudzić.

Ja podaję projekt na posiedzenie Prezydjum, albo na walne zgromadzenie, aby wysłać w Kwartalniku kartki z prośbą o odpowiedź, czy członek kiedyś zapisany do Związku trwa rzeczywiście przy zasadach i hasłach naszego stowarzyszenia, słowem, czy się dalej uważa za członka Związku? Może być bowiem, że ktoś kiedyś przed laty się zapisał, a obecnie tak zmienił swoje poglądy i zasady, że nie ma z nami już nic wspólnego, a my go wciąż uważamy za członka, choć on już nim nie jest.

Projekt wysyłania Kwartalnika za pobraniem pocztowem bardzo mi się nie podoba. Proszę przejrzeć stare roczniki gazetki a przekonacie się, ile razy zeszyt nieproszony przybywszy do domu i rąk Chyrowiaka wywarł na niego dodatni skutek. O tem już pisano, ale wiem o kilku wypadkach, które nie doszły wiadomości redakcji, że Kwartalnik robił gorzkie wyrzuty ludziom, które skończyły się powrotem do Boga i napełniły słodyczą i radością serca, w których było ciemno i smutno. Właśnie o tem chciałem kilka myśli podać.

Rozglądnijmy się po domach naszych, przypatrzmy się, co ogół inteligentny u nas czyta. Statystyki nie prowadzę, ale z góry mogę powiedzieć, że książek religijnych, podobnież jak pism z tego zakresu, mamy w naszych bibljoteczkach bardzo mało, stąd lektura nasza ogranicza się głównie do dzienników. Jakże więc wielkie ma znaczenie Kwartalnik, że przynajmniej cztery razy do roku otrzyma każdy z nas jakieś slowo o Bogu, wierze, sumieniu. X. nie chodzi do kościoła na kazanie, ale nasze pisemko coś mu przypomni o stosunku do Boga. Z. nie weźmie do ręki żadnej książki religijnej, a tu może tylko jakiś aforyzm lub złote ziarno, napotkane na stronach Kwartalnika, pobudzi go do poważniejszej myśli i wejścia w siebie i w swoje życie. Tamten zaskorupiały w swem somolubstwie lub przygnębiony ciężarami życia zapomniał o serdecznym swym druhu i koledze z łat szkolnych, aż tu Kwartalnik przypomina mu jego nazwisko i dawna serdeczna przyjaźń znów odżyje i uszlachetni i podniesie biedaka. Nie, — jestem całą duszą za tem, aby Kwartalnik wysyłać wszystkim, których tylko adresy posiadamy, bo tu właśnie leży cała siła i moc i doniosłość dobrej prasy i jej wpływów na otoczenie. Ja przypadkowo wysłałem pewnemu panu kartkę Chyrowskiego Koła Skargowskiego ze zdaniami Skargi i od tego zaczął się zwrot w całej jego działalności i życiu, więc siejmy obficie, ile tylko możemy, a niech ci, których Opatrzność hojniej wyposażyła, nie skąpią grosza na wydawnictwo Kwartalnika, bo Bóg im to hojnie wynagrodzi: Dajcie a będzie wam dano. Tyle pism upadło w tych latach, a Kwartalnik nie upadł, właśnie dla tego, że daje i wysyła często darmo. Wysłanie Kwartalnika za zaliczką odebrałoby mu cechy korespondencji przyjacielskiej. Ufam, że zawsze znajdą się tacy, którzy na Kwartalnik grosza nie poskąpią. *Przyjaciel.*

Kraków, d. 16 XI 1922.

Wkrótce po powstaniu Związku wyłoniła się myśl budowy Domu Związku b. Chyrowiaków, a ponieważ we Lwowie bywało zwykle najwięcej akademików, więc też myślano zawsze jedynie o domu we Lwowie. Wybuch wojny przerwał wszystko, a zmiana stosunków wpłynęła na odsunięcie tej sprawy na dalszy plan. Myśl tę znów wznowił w r. 1918 prezes Dr. Rosinkiewicz, ale znów wojna z Rusinami wszystkie w tym kierunku starania przerwała.

Faktem jest, że potrzebę budowy domów własnych w centrach wszyscy odczuwamy. Dziś jednak w pierwszym rzędzie potrzeba go nam w Warszawie, gdzie prawie wszyscy mamy różne interesy, a następnie we Lwowie dla przyczyn już znanych powszechnie. Zwracam uwagę na artykuł w tej sprawie Dr. Rosinkiewicza w 101 zeszycie Kwartalnika str. 56.

Jak i z czem przystąpić do budowy?

Sądzę że jednym możliwym środkiem ku temu byłoby założenie stowarzyszenia udziałowego czyli Współdzielni. Związek występuje z inicjatywą zawiązania „Spółki budowy domów“ (opartej na ustawie współdzielczej) i sam przystępuje do tej spółki jako udziałowiec z całym swoim kapitałem żelaznym. Udział członka wynosi np. 10.000 mk. Członkiem spółki może być tylko członek Związku. Przypuśćmy że do tej spółki przystąpi połowa członków z jednym udziałem czyli 300 po 10.000 dałoby 3 miljony, a 300 członków po dwa udziały czyli 6 miljonów razem 9 miljonów.

Bezprzecznie jest to cokolwiek za mało. Ale spółdzielnia licząca 600 członków z kapitałem udziałowym 9,000.000 może już coś zrobić. Przedewszystkiem może oglądnąć się za placem, nabyć go, wyszukać kupców, którzyby w nowym domu chcieli otworzyć sklepy i od nich wydostać znaczniejsze kwoty jako czynsz z góry. Może przygotować plany gmachu itd. Plan może być na 4 ro piętrową kamienicę, nie potrzeba jej jednak odrazu w całości budować, na razie mógłby wystarczyć budynek jednopiętrowy, po kilku latach możnaby go podnieść. Spółdzielnia taka mogłaby już uzyskać jakąś pożyczkę, ewentualnie jakąś subwencję. Związek sam musiałby rozwinąć akcję celem zwiększenia swych kapitałów by przystąpić do spółki z większą ilością udziałów.

Zwracam się do Kolegów z prośbą o możliwe bezwłoczne zabranie głosu w tej sprawie. Listy te będą dla nas dyrektywą na najbliższe posiedzenie prezydjum, które się odbędzie w Poznaniu 6 stycznia 1923 r. O ile Prezydjum powzięłoby jakiś plan, możnaby w ostatki zwołać nadzwyczajne posiedzenie celem wybrania zarządu i przystąpienia do działania.

Stanisław Sokalski.

Tczew, 16 XI 1922.

Przed miesiącem powróciłem z podróży zagranicznej na statku szkolnym „Lwów". Byliśmy, jak W. Ojcu pewnie z gazet wiadomo, w Anglji, w Cherbourgu i w Danji. W tym roku Lwów zrobił, jak to się gwarą marynarską mówi, dwa rejsy zupełnie analogiczne. Ja brałem tylko w jednym t. j. w ostatnim udział. Woziliśmy drzewo polskie do Birkenhead'u, a potem stamtąd sól do Aalborgu, wkońcu zatrzymaliśmy się dwa dni w Kopenhadze w celach czysto reprezentacyjnych, gdyż w Danji, nie tak jak w Anglji, ogromnie serdecznie nas przyjmowano i wogóle polska bandera niemałą zrobiła wśród Duńczyków senzację. Reporterowie z aparatami latali za nami i zdejmowali na każdym rogu ulicy. Na przyszły rok mamy już prawie napewno popłynąć do Brazylji i przy tej sposobności objechać ważniejsze porty Atlantyku. Rejs ten ma trwać około 5 miesięcy. — O ile powyższy projekt dojdzie pomyślnie do skutku, mam zamiar potem dać o tej podróży obszerniejsze sprawozdanie do Kwartalnika, aby się z kolegami podzielić wrażeniami i spostrzeżeniami uczynionemi za granicą pod polską banderą.

Z tegorocznej podróży odniosłem głównie to wrażenie, że Anglicy są bardzo niesympatyczni, bardziej zarozumiali od prusaków, bo muszę przyznać, że wolę otwartego nieprzyjaciela, gburowatego nawet i uznającego prawo pięści, niż protekcjonalną arogancję angielską. — Mam wrażenie, że prędzej czy później ale teraz po Niemcach przyjdzie kolej na Anglików. — Oczywiście że w Anglji nikt się o nas nie troszczył i „Lwów" był tylko jedną kropelką w tym morzu statków.

W jakiejś tam gazecie był artykuł p. t. „Romantyczne przygody polskiego statku" albo coś w tem rodzaju. — Ażeby zwrócić nieco uwagę angielską na nas, należałoby nam popełnić na statku jakiś senzacyjny mord i wtedy większa połowa najkulturalniejszego w świecie narodu byłaby się dowiedziała, że gdzieś tam w pobliżu Syberji czy Kamczatki znajduje się jakaś angielska kolonja „Poland". — W tym roku szkolnym mam dużo zajęcia, bo mamy już 3 roczniki, a zatem po skończeniu tego roku szkolnego wypuszczamy już pierwszą paczkę teoretycznie wyszkolonych marynarzy własnego wyrobu!

Właściwie nasza praca jest bardzo wdzięczną i wzniosłą i każdy z nas może być dumny, że się przyczynia do wyszkolenia pierwszych, prawdziwie już polskich marynarzy, jedynie gnębi mnie zawsze ta myśl, co będzie z tymi uczniami, jak szkołę skończą, skoro „Lwów" jest dotychczas właściwie jedynym polskim statkiem handlowym, który pływa za granicę. Wprawdzie rząd kupuje teraz jakieś statki, ale obawiam się, że z tego wiele pożytku nie będzie; do tego trzeba koniecznie prywatnej inicjatywy i kapitałów.

Żałuję, że na przyszły rok prawdopodobnie nie będę mógł przyjechać na nasze 10-letnie zebranie. — Ja uważam, że mój list jest niejako

odpowiedzią na Kwartalnik, który dla mnie jest więcej listem niż czasopismem i zawsze po otrzymaniu Kwartalnika odczuwam potrzebę napisania do W. Ojca. — Kończąc zasyłam wszystkim serdeczne pozdrowienia. *Antoni Ledóchowski.*

Hymn Rzeczypospolitej.

Złamane berła, powalone trony,
Niewoli więzy już rozbite w pył,
A w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony,
Że Bóg krwią naszą dawne winy zmył.

Ogień miłości i braterskiej zgody
Rozżagwił w naszych piersiach czynu żar,
Zwyciężym pracą, naprzód więc w zawody,
Niech w całej Polsce tryska życia war.

Wszyscy Polacy równe mamy prawa,
Za wolność Polski przelaliśmy krew;
Praojcom naszym, niechaj będzie sława,
Że w serca tchnęli nam proroczy śpiew.

Święta Ojczyzno, drogie Karpat grzbiety,
Już nie dosięgnie was orężem wróg,
Bo cały naród pójdzie na bagnety,
Gdy znowu zabrzmi ojców złoty róg.

Ziemia i morze polskie nas wita,
Nasza najdroższa Rzeczpospolita.

Stanisław Rybka.

Wiersz ten wyjęty jest z nowego szko nego śpiewnika, wydanego przez Feliksa Nowowiejskiego w Poznaniu, a zatwierdzonego przez Ministerstwo W. R. i O. P. Zawiera on ponadto utwory tegoż kompozytora: Rotę, nasz Bałtyk, Hymn Kaszubski, Hymn Górnośląski, O polski kraju święty, M rsz ochotnika polskiego Marsyljankę wielkopolską, Wejście wojsk polskich do Torunia, Zaślubiny Bałtyku, Gniezno, Ratusz Poznański, Krakowskie wesele, Lwowskie orlęta, Obronę Warszawy.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Druga połowa października i pod względem pogody i szkolnego porządku, jako że nie było tu żadnego święta, niczem się nie różniła od pierwszej. Ogólne zaciekawienie budziła tylko wielka maszyna, którą już od miesiąca ciągnięto z Posady, a obecnie szczęśliwie przewieziono przez most, do dawnego hotelu Polonia, w którym pewna spółka urządza młyn i tartak, a w ten sposób Chyrów zaczyna się uprzemysławiać. Porządek zwykły przerwało dopiero w sobotę d. 21 października nasze Skargowskie Koło urządzając wieczorek p. t. „Utile cum dulci“; pierwsza część była poważniejsza, a z drugiej utkwiło nam w pamięci przedstawienie bez słów „pracowitego konwiktora“, „To i owo“ oraz koło szczęścia z wielkim preclem.

Nazajutrz w niedzielę konwiktową Mszę św. odprawił J. E. X. Arcbp. Bilczewski, a po niej miał do nas egzortę. Mówił czcigodny Arcypasterz o miłości Chrystusa do dzieci i młodzieży, jak ją do swej służby P. Jezus powołuje, jak mamy iść i naśladować Chrystusa, aby w społeczeństwie naszym powstała prawdziwa arystokracja nie rodowa, ale ze szlachetnych czynów i chrześcijańskich zasług. Wielu z kolegów słyszaną dziś naukę sobie streściło i zachowało na pamiątkę, gdyż była prześliczna. Pisałem i ja przez 35 minut aż mię ręka zabolała, a wskutek tego robiłem przy szachach fatalne ruchy i przegrałem pięć partyj. W poniedziałek wyszliśmy przed furtę kolegjacką, aby dostojnego gościa z kapelą pożegnać.

Szły coraz smutniejsze jesienne dni, drzewa częścią pożółkły a częścią zupełnie stały się nagiemi, a pierwszy mróz o 6 stopniach pojawił się d. 25 października, jednak jako ziemianin zauważyłem, że gospodarz kapustę i ziemniaki pozbierał. Monter kończył ostatnie roboty przy lampach elektrycznych, a my czyniliśmy ostatnie wysiłki, aby się wywinąć od czwórki, lecz jak się pokazało, nadarmo.

Na WW. Świętych do tych najmłodszych pieszczochów pozjeżdżały się mamusie, ale do nas starszych to nikt nie zajrzał, lecz może to i lepiej, bo klasyfikacja marnie wypadła; mówię sama właściwa klasyfikacja, bo wstęp do niej wcale był ładny. Najpierw odegrała orkiestra Suppègo „Pamiętaj o mnie“, klasa II odśpiewała utwory Noskowskiego „Dożynki“ i „Młockę“, a na scenie odegrano kilka scen z Cyklopa Eurypidesa. w którym występowali Cyklop, Odysseusz, Sylen, rycerze i pasterze.

X. Dyrektor Sas odczytał właściwą klasyfikację, a W. X. Rektor przemówił w te słowa:

Marka leci na dół. drożyzna niepomiernie wzrasta, rozchody kilkakrotnie przewyższają dochody, oto skarga, którą się dzisiaj wszędzie i od wszystkich słyszy. Skąd to niedomaganie, ta niebywała i powszechna bieda? Przecież mamy glebę żyzną, zasobne lasy, przytem takie bogactwa soli, węgla, nafty pod ziemią, jak prawie żaden inny naród. Nie trudno odkryć właściwe źródło, z którego płynie obecna niedola. Kto ma duszę otwartą na to, co się koło niego dzieje, ten nie może nie widzieć, że obok paskarstwa, przekupstwa, lichwy, łapownictwa, najgłówniejszą przyczyną zła jest — próżniactwo, lenistwo.

Rzeczą jest pewną, że są u nas ludzie, co chcą żyć, jak ptacy niebiescy, z cudzej tylko pracy. Prawdą jest, że lenistwo ogarnęło wszystkie stany, oplotło wszystkie zawody, obniżyło poczucie obowiązkowości do tego stopnia, że wszyscy pracują mało wydatnie, a dla własnej, wolnej ojczyzny pracuje się gorzej, niż za czasów niewoli pracowało się dla państw zaborczych — ot tak, jakby się odrabiało pańszczyznę.

Są wprawdzie u nas ludzie, którzy stoją na wyżynach obowiązku, którzy pracują w najtrudniejszych warunkach niezmordowanie, ale to są chlubne wyjątki, których choćby były tysiące i dziesiątki tysięcy, nie potrafią uratować od rozstroju i rozkładu społeczeństwa, w którem miljony próżnują. Dlatego powiedziałbym, że lenistwo jest u nas dzisiaj największym szkodnikiem, a zdwojona, lub nawet potrojona zgodna praca największą dla ojczyzny przysługą. O nowy rodzaj rycerzy i bohaterów woła na nas dzisiaj matka — ojczyzna — o rycerzy i bohaterów pracy.

Moi drodzy chłopcy! trzeci już rok jestem waszym rektorem, a więc miałem czas was poznać, wasze dobre i ujemne strony. Zalet i przymiotów różnych wam nie odmawiam, ale też nie mogę zamykać oczu na wasze braki i ułomności, a gdyby mię ktoś zapytał, jaka jest obecnie główna wada Konwiktu, — bez namysłu odpowiedziałbym: ta sama co i całego społeczeństwa — lenistwo.

Chcecie na to dowodu? Macie go w odczytanej co dopiero okresowej klasyfikacji. Z klasyfikacji tej ani Bóg, ani Ojczyzna, ani rodzice wasi, ani Zakład, ani wreszcie wy sami żadną miarą zadowoleni być nie możecie. Jesteście wprawdzie dziećmi społeczeństwa, które na urząd próżnuje, przypuszczam, że nauka w innych szkołach nie stoi wyżej niż u nas, z wakacyj przyjechaliście rozmarzeni i rozbawieni, ale to są wszystko racje, które mogą waszą winę zmniejszyć, ale żadną miarą usprawiedliwić was nie potrafią.

Pewnie, że jak w społeczeństwie tak i pomiędzy wami jest pewien procent, który do pracy zaraz od początku zabrał się ochoczo i gorliwie, ale procent to znikomy, bo większość dotychczas próżnuje i o nauce na serjo nie myśli. Dlatego korzystam z publicznej dzisiejszej klasyfikacji i znowu was na serjo upominam: zabierzcie się do pracy, do nauki!

Przypominam wam, że nie trzeba pracy uważać za jakąś karę, za poniżenie, za ciężar tylko, — nie, bo praca jest powszechnem prawem natury, prawem wrodzonem.. Już Cycero o tem prawie mówił: „Est agitur haec lex non scripta sed nata, ad quam non docti sed facti, non instituti sed imbuti sumus“. Rozum sam nam mówi, że każdy człowiek bez wyjątku przeznaczony jest na pracę. Władze, siły duszy i ciała rozwijają się, doskonalą się tylko ćwiczeniem, pracą; marnieją zaś, obumierają przez zastój, próżnowanie Takiego rodzaju prawem, taką koniecznością jest praca! A czyż kto z was potrafi uważać prawa spadania ciał, lub prawa załamania światła za karę lub poniżenie?

Jeśli praca jest prawem natury, to względem człowieka jest prawem moralnem, a konsekwentnie jest jego najściślejszym obowiązkiem. „Człowiek stworzony do pracy, a ptak do latania“, czytamy u Joba. Prześliczne powiedzenie. Skrzydła wyzwalają ptaszę z niewoli ziemskiej, podnoszą ją w czyste przestworza górskie; praca wyrywa człowieka z nizin, z więzów namiętności, daje władzom duszy wzlot ku rzeczom duchownym, ku Bogu.

Ścisłość tego obowiązku poznajemy z sankcji tego prawa, Czy nie wiecie, jaką karę naznacza św. Paweł na próżniaków? Karę śmierci i to śmierci głodowej. „Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien“. A czyż inną sankcję daje temu prawu sama przyroda? Wszak wszędzie stawia dylemat: Albo pracuj, albo giń.

Otwórzcie tylko nieco oczy i uszy, a groźną tę alternatywę zobaczycie i w przyrodzie i w dziejach ludzkości.

Ale praca to nietylko prawo natury i zasadniczy obowiązek człowieka, praca to również prawdziwa godność ludzka, to istotne szlachectwo człowieka. Im doskonalsze jestestwo, tem mniej ma bierności w sobie, a tem więcej czynnej działalności, gdy

zaś po szczeblach jestestw co raz doskonalszych dojdziemy do Boga, to staniemy wobec pełni bytu bez cienia bierności. Istota doskonałości Bożej na tem polega, że Bóg jest czystym al tem bez domieszki bezczynności. Doskonałość bytów skończonych a więc i nasza cnota zależy przedewszystkiem i głównie od tego, w jak wysokim stopniu naśladujemy tę pracę Bożą, to życie Boże. Stąd już Plato zasadzał życie ludzkie na ὁμοίωσις τῷ θεῷ na upodobnianiu się do bóstwa, a P. Jezus tak ładnie i tak prosto wszystkim nam przykazał: „Bądźcie tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest".

Praca wobec tego, moi drodzy chłopcy, to coś wielkiego, ważnego, podniosłego, szlachetnego, praca to coś Boskiego... Więc tylko lenistwo jest poniżeniem, upodleniem, zezwierzęceniem, — źlem powiedział, — lenistwo jest czemś gorszem i podlejszem od zwierzęcości, bo przecież zwierzęta jeszcze pracują! Czyż nie słuszną byłoby rzeczą, aby każdemu próżniakowi odebrać samo znamię, sam indygienat człowieczeństwa!?

Próżniactwo w życiu konwiktora różne przybiera formy i postacie, niekiedy nawet postacie pracy wytężonej:

Kto z was robi to, co robić powinien, ale się nudzi, ten źle pracuje, ten jeszcze próżnuje.

Kto robi to, co robić powinien, ale na pracę narzeka, ten nie pracuje dobrze, ten jeszcze próżnuje.

Kto robi to, co robić powinien, ale tylko dla oka dla względu ludzkiego, ten źle pracuje, ten jeszcze próżnuje...

Kto robi to, co robić powinien, ale niedokładnie, niesumiennie, ten źle pracuje, ten jeszcze próżnuje.

Wreszcie próżnują przedewszystkiem ci, którzy najważniejszego swego obowiązku, jakim jest nauka, wcale nie spełniają, owszem urządzają sobie jakiś sport z próżniactwa. O tych wspominam ze smutkiem i żalem, ale pominąć ich nie mogę, bo mi tego zabrania odpowiedzialność, jaka na mnie za nich ciąży wobec Boga, Ojczyzny, rodziców, a wreszcie ich samych. Dał im Bóg zdolności, ojczyzna matka imię Polaka, rodzice serdeczną troskę o utrzymanie, księża prefekci i profesorowie pracę żmudną i wytężającą, koledzy dobry przykład, a oni to wszystko lekceważą, tem pomiatają, a potem jeszcze mają tę czelność popisywać się i chełpić z próżniactwa i lenistwa.

Ej! chyba jużby był czas najwyższy zerwać z tą przewrotną tradycją i nie ściągać na głowę swoją przekleństwa P. Boga, ciężkich jak ołów łez rodziców, piętna zdrajców wobec Ojczyzny.

Bóg cudem zwrócił nam wolną Ojczyznę, ale niestety w tej zmartwychwstałej Ojczyźnie nie zginęło lenistwo polskie, nie zginęła nieporadna bezczynność polska. Chłopcy, moi drodzy, ocknijmy się pierwsi, wszyscy, jak tu jesteśmy, dajmy dobry przykład. Do pracy sumiennej woła Bóg, wzywa Ojczyzna, zachęca wasze osobiste dobro. Powiedział mąż znakomity, że sto bitew wygrał, kto mozołem swoim sprawił, że działka ziemi, która przedtem wydawała jeden kłos, teraz rodzi ich dwa. Powiedzenie to stosuje się do wszystkich Polaków, a więc i do was, którzy rzetelną pracą swoje i narodu siły, zasoby i bogactwa podwajacie. Uczcie się od młodości rzetelnie pracować, aby całe życie wasze umiało służyć Bogu, Ojczyźnie, Rodzinie, aby było podobne do owego sławnego rycerza, który na tarczy swej jako godło, jedno tylko napisał słowo: „służę".

Wieczorem jako na imieniny wszystkich konwiktorów wybrano, komedję Moliera p. t. Mieszczanin szlacicem, którego przedstawiał kol. B. Zarzycki, a inne role Kol Rosiński, Dobrostański, Kozłowski, Joung, Trzciński, Mikuliński i t. d. bo ich było bardzo dużo, zwłaszcza jak się pojawił chór turecki; chyba jeszcze dodać można kol. Michałkowicza, bo za taniec kozaka otrzymał huczne oklaski. Orkiestra odegrała Eillenberga „Poczta nadjeżdża", chór śpiewał „Kuczci pieśni" Pochodnickiego, ale największe zyskał brawa profesor S. Szawłowski za swój koncert na fortepianie.

W dniu zadusznym do nabożeństwa za zmarłych zachęcił nas O. Rudnicki; odwiedziliśmy potem nasz cmentarz, a goście, których była liczba niezwykła, zaczeli się rozjeżdżać. Zabraliśmy się znów

do książki z większą po zachęcie X. Rektora pilnością, tylko wyraz „Mamamuszy“ jeszcze przez jakiś czas krążył po ustash kolegów. W sobotę 4 listopada rozpoczęliśmy nowennę do św. Stanisława, poprzedzoną przemową O. Gruszczyńskiego. O szczęśliwy wynik wyborów do Sejmu modliliśmy się cały tydzień, a w dniu wyborów 5 listopada na tę intencje XX. ofiarowali Msze, a my Komunje św. W następnym tygodniu badaliśmy ciekawie gazety, ile otrzymała ósemka. Okoliczne góry pokryły się już śniegiem, ale u nas więcej deszczu niż śniegu.

Uroczystość św. Stanisława obchodziliśmy w poniedziałek 13 listopada. Mszę św. celebrował O. Rektor, chór wystąpił ze śpiewem, sodalicje ze sztandarami, a kazanie miał O. Fr. Piątek ze Lwowa. Po kolacji klasy III i IV odegrały utwór X. Al. Piątkiewicza p. t. „Do wyższych rzeczy jam urodzony“, trzy odsłony z życia św. Stanisława Kostki; w przerwach orkiestra i soliści odegrali utwory z Aubera, Mozarta, Boildieu, Griega, Mendelssohna i Händla.

Kl. VI. coś już na serjo zaczyna robić konkurencję Kwartalnikowi, wydając nie miesięcznik ale tygodnik i to nie jeden ale nawet dwa. Kl. VII powitała kol. Korfantego, który wrócił po różnych wyborczych wypadkach. W kl. II ordery już skasowano, ale podobno mają je wprowadzić do kl. V. Epidemja trzęsienia głową zaraziła kl. IV, a kl. III i I tak krzyczą w jadalni, że nawet najbliżsi sąsiedzi nie mogą się nawzajem słyszeć. Zaczęliśmy już ze strychu ściągać saneczki, a O. Turbak wciąż myśli, coby tu na św. Mikołaja za niespodziankę przygotować. Przedstawienie na WW. ŚŚ podobno niezły zysk, czy subwencję na garderobę przyniosło, więc teraz z pewnym rozmachem zabiera się dyrekcja teatru i garderoby do dzieła. Starzy Chyrowiacy rozprawiają, skądby wziąć pieniędzy na wydawanie zamiast kwartalnika miesięcznika, ale konwiktorów o to głowa nie boli, kronikarz tylko ma wnieść podanie, aby mu kronikę przyjęto za zadanie domowe. Patronkę św. Cecylję uczcił chór śpiewem w czasie Mszy św., a zima z mrozem i śniegiem już zapanowała w zupełności, to też i saneczki poszły już tak wcześnie, bo pod koniec listopada, w ruch.



Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Mamy już nową furtę i wejście do gimnazjum od ul. Wielkiej, a nad furtą znajduje się taras, który na wiosnę ma być ozdobiony kwiatami. Szkoła szła zwykłym regularnym trybem, tylko przeszkadzała nieco szkarlatyna, na którą zapadło 4 internistów, a jeszcze więcej eksternistów.

W kościele naszym stoi już nowy chór, tylko jeszcze nie otynkowany, a ołtarz Bł. Andrzeja Boboli obecnie się buduje.

D. 31 października witały wszystkie wileńskie szkoły p. Naczelnika Piłsudskiego; klasy wysyłały po kilku przedstawicieli, więc i od nas poszła delegacja ze sztandarem do gimnazjum Lelewela.

Pierwsza klasyfikacja odbyła się d. 1 listopada na WW. ŚŚ. i wypadła wcale dobrze, bo każda klasa miała po kilku celujących. D. 2 listopada odbyła się w Wilnie żałobna procesja na groby poległych w obronie Wilna; prowadził ją i miał kazanie X. Bp. Bandurski, a Naczelnik Piłsudski złożył na grobie wieniec.

W następną niedzielę staraniem O. Waligóry odegrali uczniowie komedyjkę i pantominę, poczem urządzono loterję fantową, z której dochody poszły na bibljotekę gimnazjalną.

Dziś d. 16 XI spotkał nasze gimnazjum zaszczyt, bo zwiedzał je Minister Oświaty, Kazimierz Kumaniecki, w towarzystwie Kuratora Gąsiorowskiego i innych urzędników. X. Rektor obdarzył p. Ministra relikwjami jego patrona św. Kazimierza, z czego był bardzo zadowolony.

O. Krysa uczy w kl. III i II, miewa kazania, daje rekolekcje i ma się dobrze, tylko od jakiegoś czasu choruje X. prefekt Pachucki.

Z powodu znieważenia relikwij Bł. Andrzeja Boboli przez bolszewików odbyło się w naszym kościele trzydniowe ekspijacyjne nabożeństwo, zakończone w niedzielę d. 26 listopada; w końcowem nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz i różnych warstw wileńskiego społeczeństwa, a kazanie wygłosił X Bp. Bandurski.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Jako znak czasu z ubiegłego okresu musimy najpierw zanotować, że do Sejmu weszli jako posłowie z Chyrowiaków: Kol. Kazimierz Chłapowski, Marjan Jaroszyński, Ludwik Dunin i Jan Kalenkiewicz.

Prezes Koła Warszawskiego Głowacki, został przeniesiony do depart. wyznań i urzęduje w Alejach Ujazdowskich 37. Dr. Tadeusz Lubaczewski wrócił z Zagrzebia i służy w Ministerstwie spraw zewnętrznych w Warszawie. Major Tadeusz Masłowski został przeniesiony do Poznania, gdzie służy w sądzie wojskowym. Z Rosji wrócił Kol. Bogumił Kusiba i otrzymał posadę w Banku handlowym w Poznaniu.

X. Klemens Dąbrowski, Benedyktyn z Pragi, przebywa w starożytnym klasztorze św. Krzyża, skąd pisze: „W najbliższym czasie opuszczamy św. Krzyż, gdyż rząd mimo obietnic nie oddaje nam gmachów klasztornych, zajętych na więzienie... Przenosimy się do Tomaszowa Rawskiego, gdzie założymy klasztor".

Dr. Stanisław Salkowski urządził dwa przedwyborcze wiece w Mieścisku i Węgrowcu koło Poznania. Kol. Mieczysław Krzyżanowski donosi, że jest referentem w izbie skarbowej w Lublinie. Kapitan Jan Karasiński służy dalej przy wojsku w 78 p. p. w Baranowiczach. Por. Tadeusz Biliński służy w 24 p. ułanów.

Kol. Zygmunt Domański w swojej „Gazecie Nieświeskiej" zaczyna po wyborach energicznie nawoływać do popierania swoich i omijania handlu i sklepów żydowskich.

X. Mikołaj Drużbacki został z Gorlic przeniesiony do Przemyśla na sekretarza Konsystorza, a O. Jan Mayer z Kalisza do Krakowa.

Kol. Tadeusz Lubieński młodszy przeniósł się do Iwonicza, gdzie jest zajęty przy kopalni nafty „Polonia restituta".

W Gdańsku na technice są w tym roku Kol. Tad. Zawadzki, Antoni Dembiński, B. Zarzycki, K. Marowski i F. Szczudłowski, a ze studjów tamtejszych są bardzo zadowoleni.

W Chyrowskiem Kole Zw. Ch. prezesem obrano Dra Jerzego Nowosieleckiego, wicep. Dra A. Kropińskiego, skarbnikiem Dra J. Ausobskiego, sekretarzem X. J. Dordę, a wydziałowymi Kol. J. Styfiego i S. Chobrzyńskiego i J. Pragłowskiego.

W Poznańskiem Kole skarbnikiem został Dr. Henryk Myszkowski, sekretarzem Kol. Jan Deskur, a do Koła przybyło kilku nowych członków jako to: Jerzy Kłopotowski, T. Kosiński, T. Pieniążek.

We Lwowie na medycynę zapisali się Kol. P. Linderski i M. Boruch. Kol. K. Kopecki, K. Lewicki, F. Ritter donoszą o stosunkach

swe zajęcia praktykanta rolnego w majątku Morka w Poznańskiem.

Starosta Romuald Skarbek został przeniesiony z Dobromila do Strzyżowa.

Por. marynarki Heljodor Laskowski jeździł do Finlandji, a obecnie został adjutantem dowódcy wybrzeża polskiego w Pucku. Kol. Leon Pragłowski objął urzędowanie w Warszawskiem Biurze zleceń.

Kol. Paweł Rohland, obywatel z Żabiej woli z Lubelskiego między innemi pisze: „Pracuję na roli siedząc spokojnie na wsi, o ile spokojem nazwać można ujadanie się ze służbą, należącą do związku pracowników rolniczych o socjalistycznym i wrogim dla obszarników kiéruku, — z odbudową kraju, tępiącą nasze lasy, urzędem ziemskim i td. Żeby nie wiara, że nad nami Bóg silniejszy od wszystkich agitatorów, niejrazby ręce opadły. Może nowy sejm lepszym się okaże, ale większości narodowej bezwzględnej mieć nie będzie. Wielką mam przyjemność widywać się w Lublinie z O. Licem, moim z konwiktowych czasów prefektem, ma on jednak bardzo mało czasu, gdyż jest superjorem i kierownikiem duchownym w Seminarjum lubelskiem".

Inż. Adam Gromnicki donosi, że pracuje dalej przy rafinerji w Jedliczu, ale co jakiś czas musi wyjeżdżać do Warszawy, gdzie prowadzi pewną budowę dla swej firmy.

Kol. Stanisław Zaliwski z Dębówki donosi o swych gospodarskich kłopotach, o wyborach, przyczem dodaje: „Dużo taktu przy wyborach okazał Kol. Eugenjusz Strzyżowski, starosta w Borszczowie, który w powiecie cieszy się ogólnym szacunkiem.

Dr. M. Orłowicz do swych licznych prac z zakresu krajoznawstwa dodał nową p. t. „Krótki ilustrowany przewodnik po Warszawie".

Kol. Adam Styka wystawił w tym roku w czasie wakacyj swe obrazy w sali zachęty w Warszawie.

Kol. Andrzej Rostworowski, donosi, że już z wojska się uwolnił i zaczął pracę odbudowy w majątku Wielki Możejków p. Żołudek w powiecie Lidzkim.

X. Z. Wiszniewski pisze z Grudziądza: „Zawsze z wielką radością witam gazetkę, dziś jednak wprost z nieopisanem uczuciem biorę przemiłe to pisemko do rąk. Tłomaczę sobie ten postęp wiekiem. Im człowiek starszy, z tem większą siłą wraca wspomnieniami w czasy młodości, do odżywczej krynicy. W niej znachodzi podnietę do wytrwałości, pracy, a często do porządnego według myśli Bożej życia. Jakkolwiek nie nowe to myśli, które poruszam, ale piszę dlatego, że może niejednemu z Chyrowiaków te właśnie przemiany duchowe z racji „skromnej gazetki" nie zawsze wyraźnie przed oczy się nasuwają, ale są i to nierzadko głębokie"

Kol. Jan Deskur donosi, że wydział Koła Poznańskiego niedawno przedstawił się J. E. Kardynałowi Dalborowi, oraz, że Koło w styczniu urządza bal Chyrowiaków na rzecz ochrony sierot koło Szamotul, które powróciły przez Japonię z bolszewji.

Kol. Emil Czapliński donosi, że został sekretarzem Konsulatu Rzecz. P. w Bytomiu, gdzie ma dużo zajęcia, prowadząc wydział Administracyjno-prawny.

Dr. S. Salkowski pisał między innemi z Poznania: „Mamy tu obecnie powszechne wykłady uniwersyteckie, których bardzo ciekawy cykl zorganizował prof. Dobrzycki, a cieszą się ogromną frekwencją. Również ogromnie zajmujące bywają wieczory czwartkowe u Rektora Święcickiego dla doborowego towarzystwa nauki i godności. Ciekawy na nich niedawno poruszył temat Hr. Milewski: Stosunek Anglji do Francji; Anglja jest na schyłku swej wielkości, gdyż kolonje powoli stają się niepodległemi. Dr. Adam Bielecki dzielnie prowadzi sprawę pomnika Serca Jezusowego w Poznaniu.

Wydawnictwo Kwartalnika wsparli: WW. pp. Trzcińscy, I. Piaszczyńska, B. Dluska, M. Dębicki, Dr. T. Riedl, Dr. S. Świeżawski, L. Starowieyski, W. Choynowski, E. Horodyński, X. S. Lic, X. A. Dobiecki, St. Bzowski, A. Kucharski, X. J. Szuba, P. Rohland, X. Żurkiewicz, Dr. A Kropiński, Inż. J. Liwicki, X. J. Antoniewicz, S. Rehman, Inż. W. Węsierski.

Chyrów odwiedzili w ostatnich czasach: Kol. Z. Marcinkiewicz, M. Boruch, A. Pauls, T. Biliński, X. W. Piotrowski, X. A. Dyla, X. M. Drużbacki, Inż. J. Liwicki, Z. Lewicki, Dr. J. Nowosielecki, Dr. A. Kropiński, J. Styli, J. Prągłowski.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Związek nasz ma dalsze, odleglejsze cele i podobny jest do ogrodników, sadzących drzewa, których owoców sami się nie doczekają tylko ich następcy. Staramy się wciąż, aby obecni konwiktorzy po wyjściu z Chyrowa korzystali z udogodnień, opieki i zysków, jakie pragnie im dać nasza organizacja. Rodzice maturzystów już niejednokrotnie, szukając mieszkania w mieście uniwersyteckiem dla synów, pytali, czemu Związek nie otwiera pensjonatu dla nich, czemu nie stworzono dotąd „Domów Chyrowiaków“? Temi i tym podobnemi sprawami zajmowano się jeszcze przed wojną, ale zmienione stosunki finansowe w kraju wstrzymały lub ograniczyły wszystkie prace Związku.

Zorganizowawszy się nanowo w normalniejszych powojennych stosunkach, zabieramy się znów do planowanych prac i zamiarów, lecz pragniemy znaleźć szersze Koło pomocników. Dlatego wzywamy Was, obecnych Konwiktorów, a przez Was waszych Szanownych Rodziców, zapraszając ich do przystąpienia do Związku bądź to jako na członków założycieli, bądź to jako członków wspierających.

Członek założyciel składa jednorazowo kwotę 50.000 mk, członkowie wspierający składają rocznie 12000 mk.

O Bratniej Pomocy, której udziały po 500 mk. mogłyby już teraz na wasze imię do Kasy Oszczędności być składane, wiadomo Wam z Kwartalnika; Statut Związku, możecie łatwo otrzymać w redakcji Kwartalnika,

Otóż, jeśli pragniecie korzystać z prac i wysiłków obecnych członków Związku, jeśli pragniecie sobie w przyszłości zabezpieczyć pomoc i ulgę w studjach akademickich, a nawet po nich, niech już obecnie zajmuje Was praca Związku Chyrowiaków, który pragnie tą odezwą zaprosić do szerszej współpracy przyjaciół Chyrowskiego Konwiktu.

mencie, jeśli prosimy o pomoc w tym względzie Sz. Rodziców obecnych Konwiktorów, to każdy widzi, że dobro ich synów mamy jedynie na oku i to nas jedynie ośmiela do tej odezwy, której nikt nam za złe nie weźmie, ale, jak się spodziewamy, w miarę sił zamiary nasze poprzeć będzie usiłował.

Dr. Jerzy Nowosielecki

Z Koła Warszawskiego.

Trafia się Kołu Warszawskiemu sposobność nabycia parceli budowlanej w nowotworzącej się kolonji willowej na Pomorzu (stacja kolei Rumja-Zagórze) o 10 minut drogi od Gdyni, a niespełna godzinę od Gdańska. Głównym warunkiem jest jednak, żeby zaraz rozpocząć budowę. Chcielibyśmy tam zbudować letni dom dla członków Związku. ale oczekujemy naturalnie na zgodę i pomoc ze strony wszystkich kół. W miarą funduszów mógłby na tym gruncie stanąć dom o kilkudziesięciu pokojach. Moglibyśmy stworzyć towarzystwo udziałowe, a Związek, Koła i członkowie mogliby wziąć udziały. Gdyby się do tego szybko zabrać, mógłby na przyszłą zimę dom być już pod dachem. Plac na zamiar nabyć same nasze Koło Warszawskie, kosztorys przygotowujemy, a kredyt w banku handlowym mamy zapewniony. Równocześnie piszę o tem do Prezesa Związku i do Kół, ale bardzo proszę o opinie wszystkich Kolegów. które proszę nadsyłać na moje ręce.

Warszawa, Szpitalna 5.

Stanisław Głowacki

Prezydjum Związku.

Posiedzenie Prezydjum Związku odbędzie się w Poznaniu d. 6 stycznia 1923 r. o g. 11 w lokalu sodalicyjnym, Szewska 18.

Tegoż dnia w kościele OO. Jezuitów odbędzie się o g. 10 Msza św. na intencję Związku, a o g. 1 pop. Opłatek Poznańskiego Koła, na co Wydział członków zaprasza.

* * *

W Kole Chyrowskiem odbyła się d. 19 listopada narada wybranej komisji w sprawie Kwartalnika. Po wyczerpującej dysku-

wobec tego, iż koszta wydawnictwa wciąż wzrastają, a ostatni listopadowy zeszyt 414000 mk. Możliwą jednak jeszcze byłoby rzeczą wydawać nasz organ 6 razy do roku, ale tylko wtedy, gdyby Koła zapewniły wydawnictwu wydatniejszą subwencję.

Wydział Koła Chyrowskiego zasyła do wszystkich członków prośbę o dobrowolne datki na rzecz Kasy doraźnej pomocy członkom Związku.

Następne zebranie Koła Chyrowskiego odbędzie się we wtorek d. 13 lutego o g. 2 pop.

Wreszcie Koło Chyrowskie przedstawia członkom następującą sprawę: Gdyby ktoś z Kolegów wiedział o jakiejś przystępnej dzierżawie folwarku niech raczy donieść o tem Kol. Stanisławowi Żurakowskiemu, który zniszczony na Podolu przez bolszewików takiej dzierżawy poszukuje. Adres Kol. Żurakowskiego: Helenków p. Kozowa, Małopolska.

Koło Lwowskie urządza „Wspólny Opłatek“ dnia 8. stycznia 1923 (poniedziałek) o godzinie 8-mej w pokoju klubowym restauracji „Imperial“ przy ul. 3-go Maja, na który zaprasza wszystkich dawnych Chyrowiaków.

Bratnia Pomoc.

Zarząd Bratniej Pomocy ogłasza, że od d. 1 stycznia 1923 r. płaci od wkładek oszczędności 12%, pobiera zaś od pożyczek 18%. Rada nadzorcza tejże Br. P. pozwoliła udzielać członkom pożyczek do kwoty 100.000 mk,

Nowi członkowie udziałowcy Br. P.: Paweł Rohland z Żabiej Woli, X. Maksym Żurkiewicz z Manasterza, Inż. Juljusz Liwicki z Obszy, Adam hr. Stadnicki z Nawojowej, Tadeusz Treter z Niska.

Wydział Koła Krakowskiego zawiadamia swych członków że Opłatek w Kole odbędzie się w sobotę d. 30 grudnia o godz. 6 pop. w lokalu zwykłych zebrań przy ul. Szlak 57, na co Wydział uprzejmie Kolegów zaprasza,

To i owo.

List siostry do konwiktora.

Kochany Tadziu!

Ty pewno myślisz, że ja o tobie nie pamiętam, ale ja właśnie prosiłam mamusi, aby ci wysłała paczkę, ale tatuś powiedział mamusi, aby ci nie paczkę, ale kija wysłała. Ale tam w Chyrowie muszą być krzaki, więc nie warto kija wysyłać, ale tatuś tak się rozgniewał na twoje świadectwo, że powiedział mamie, aby napisała do ks. prefekta, abyś na święta pozostał w konwikcie, ale ja prosiłam, abyś przyjechał, bo kto mnie będzie wozić na saneczkach, gdy ty nie przyjedziesz, a teraz dużo u nas śniegu. Na imieniny tatusia była u nas bardzo dobra legumina, ale taka mokra, że mamusia nie mogła ci jej do paczki włożyć. Panna Zofja, która mię teraz uczy, kazała cię prosić, abyś jej przysłał kilka kartek z widokami, bo ona zbiera kartki, a ja cię proszę, abyś mi przysłał taki kalendarzyk, jaki Zbyszek przysłał z Chyrowa swej siostrze, bo w nim jest piękna poezja o żydach, a ja bardzo lubię poezję i napisałam już trzy wiersze. a czwarty zaczęłam, ale panna Zofja powiedziała, że są bardzo głupie, więc się rozpłakałam i rzuciłam do pieca, ale jak mię będziesz wozić na saneczkach, to dla ciebie napiszę jeszcze ładniejszą poezję. Najważniejsza rzecz, jaka się u nas stała, to ta, że Neptuś uciekł z domu, ale po dwu dniach wrócił.

Kochająca cię siostra

Jadzia.

Złote ludziska.

(MONOLOG)

(Wbiega, zawraca, niby się kryje, to wreszcie wysunąwszy ust ryjek, biegnie w jedną stronę jakby się chciał z kimś witać.

Jest to jegomość mały, o ile możności pyzaty, rumiany, grubo odziany, coś niby mały posiedziciel miejski czy handlarz. Zamiast kamizelki, jak widać z niezupełnie dopiętego stroju, ma kaftan włóczkowy, na tem kożuszek, na nim płaszcz czyli bundę,

fornalskiego wyglądu, a na tem jeszcze szal, w paru oplotkach otaczający szyję, na którego końcu dyna przywiązane pudło, ozdobione z różnych czasów i miejsc hieroglifami pocztowemi. Czapa jak wieża, na nogach niezgrabne filcowe bambosze, a w rękach obu, ogromne toboły, z wyłażącym na wierzch damskim kapeluszem i częściami przeróżnej garderoby. Nadto, w jeden wetknięta laga, w drugi parasol, czy, raczej zważywszy zimową porę, śniego — lub dżdżochron.

Wiecznie się śmieje, rozczula i prawi smalone duby niby do kogoś obok stojącego).

Ha! ha! ha! jakże się cieszę! Robaczku mój złoty! Toć to górka, panie, z górką się nie zejdzie, o! dajże pyska, złote ludziska są na tym świecie.

O! jakoż bieżałem do tego wagonu. Właściwie za tobą, gdy cię ujrzałem, złote ludziska!

Cóżeś ponury? Ha, jużci wojna, prawda wojenka, to każdy stęka. Lecz co tam wojna, byle tu głowa była spokojna i byle w domku wojny nie było. U mnie aż miło! I mnie nie czubią i ja ich lubię, złote ludziska!

Zbliż się już przecie, niechże i ciebie też przyhołubię, któż wie, czy jeszcze kiedy się zetkniem na marnym tym świecie.

Bieda powiadasz? ha, ha, ha, ha, tobie o biedzie! zabawne ludziska, do grandki jedzie, o! zapomniałem, dajże już pyska.

Takżem się zmachał. Wierzaj, pociągi te bardzo niegrzeczne, nic nie postoją. A tu Dorotka z interesikiem do modniareczki i ten tobolik i ciotka Florusia, a trzeci od dzieci paniusia, a kanareczki zaś — każdy swoje przedkłada prośbeczki, to Bambyś luby o czekoladę, Kajcio konika, Sforcio piernika, Pińcia pomady; ha! ha! powiadam, złote ludziska! A człowiek się spieszy, hej, te koleje! i ciebie zoczy, oj rety! rety! i bardziej się cieszy i śmieje się, śmieje. Gdyby kto chciał, serduszko by dał, ale niestety! —

Co? i ucieka?! A! to niegrzecznie! Jakże to można? uchowaj Boże! Czyż ja koniecznie? Rzecz nazbyt zdrożna! to chyba inny podobny może. Ha! dobre ludziska, zapomnę ci wszystko, daj tylko pyska!

Co? ja mam pamiętać? Owszem do deski aż pogrobowej najczulsze łezki za tobą leję, przez łzy się śmieję, już taka natura. No! śmiej się i ty. Błyśnij ząbkami. Precz troska ponura! Opatrzność Boska czuwa nad nami.

Co? o pieniądzach twych zapomniałem? Pfe przyjacielu! tak z nagła? o podróży? o interesach! ważniejsze wszak sprawy mamy na kresach. Ty wiesz to sam lepiej, idealisto! Fuj! pieniądz mamona! brudy! my lubim czysto.

Pozwólcie panowie, niechże się zeprę chociaż żdziebełko. Besetzt? au! widzę, o widzę! dobre ludziska. Choć na krajuszku, panowie! ozłocę, bo przecie gorąco, a ja się zbyt pocę.

Mam iść do łaźni? Ha! złote ludziska, dzięki za radę, pójdę dziś jeszcze, tylko zajadę.

Przynajmniej tobolik najmniejszy, na półce, zezwolcie panowie. Niema też miejsca? Uprzejmę ludziska! ha! co się zowie.

Przytrzymajże ty, choć chwilkę, złoty, niech się rozepnę, takiś usłużny był przecie, bo wszystko mnie gniecie, okropne poty!

Zanadto usłużny? O! dłużny ja wielce. Jak nie chcesz tobołów, to rozwiąż mi szale, ja ci już duszko sam trochę pomogę i czapkę wprzód strącę (biegnie w bok i za kulisy czapkę strąca).

O! dzięki gorące, złote ludziska, tak z bliskaś teraz, to dajże pyska.

A jeszcze bunda o! jeszcze żupanik i jeszcze kaftanik.

O! co? za wiele? Owszem za mało, złoty anielе, bo się uduszę, serce wezbrało, więc wszystkie czucia wydać ci muszę.

I oddać dług?

Ach! ach! już stacja! Padam do nóg! Już nie trza pomocy. Choć nie dasz pyska, wyskoczę jak z procy! Pa! do widziska! (chwyta toboły i wyskakuje).

Aj! aj! ty raju! Czapka została! Włosy mi zmokną! Halt kolej! Wyrzucić przez okno! Choć błoto, nie szkodzi! czapka nie cnota, grunt dusza biała!

(I leci czapka z za kulis, jegomość łapiąc wypuszcza toboły i na nich się wywraca).

O! jeju! to kostjum żony! kapelusz zmiażdżony! A pociąg dmucha, furczy i sapie, a w oknach głupie się śmieją gapie. (Język im za to pokazuje).

Ale ów dłużek w mej kabzie jeszcze! Toboły zwalane? — bo leją deszcze i robią błotka. Kapelusz? — od czego mowa? Zełgam! Pogniotła krawcowa, uwierzy Dorotka!

(Zbiera szybko i widzom całus posyłając, wybiega).

Ha! dobre ludziska! i wam też pyska!

Alp.

W szkole.

Profesor tłómaczy użycie wyrazów przenośnych i różnicę znaczenia rzeczywistego, a w końcu pyta:

— Gdyby ci ktoś powiedział tak: Takiego osła, jak ty, jeszcze nie widziałem“ — Jakieby to było wyrażenie rzeczywiste, czy przenośne?

Uczeń po namyśle: Rzeczywiste.

Epilog wigilijny.

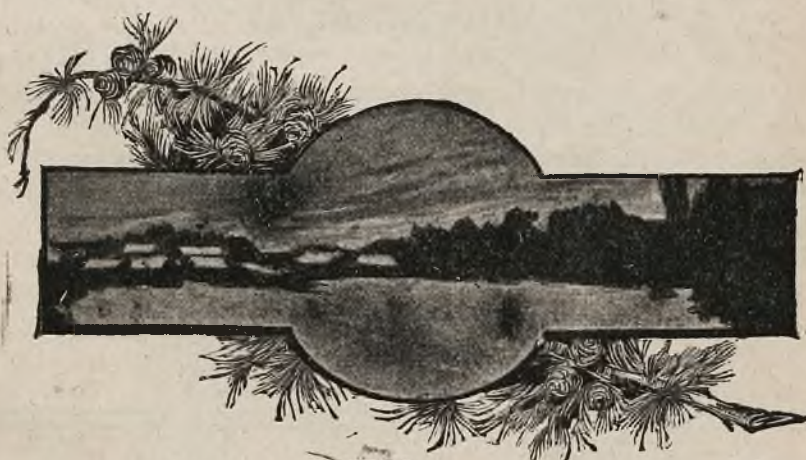
Najpierw zupa migdałowa.
Szczupak jajkiem osypany,
Karp się w szarym sosie, chowa
Smaczny karaś przysmażany.

Dalej innych potraw krocie,
Nie opisać nawet słowy:
Mak i kluski i łakocie.
W końcu — olej rycynowy...

Kamo.

Stara anegdota.

Pewien obywatel luter obiecał chłopom w swoim majątku po 5 morgów ziemi, jeśli porzucą katolicką wiarę, a przyjmą luterską, Na to jeden z wieśniaków tak się odezwał: „Kto się chce ze mną pomieniać na konia i jeszcze mi dopłaca, to widać mój koń lepszy od jego... Tak i nasza wiara lepszą być musi, kiedy pan chce nam dopłacić, abyśmy ją zmienili na jego.



OD REDAKCJI.

Musimy najpierw wyjaśnić przyczynę zmiany tutułu naszego pisemka. Ogólne pragnienie naszych Czytelników i domaganie się Związku Chyrowiaków, aby Kwartalnik zamienić na miesięcznik z różnych przyczyn spełnić się nie mogą. Wybrano jednak drogę pośrednią t. j. wydawać nasze pisemko 6 razy do roku czyli jako dwumiesięcznik, o ile znajdą się na to środki materjalne. Aby więc nie zmieniać wciąż tytułu uważaliśmy za stosowne nazwać nasz organ „Przeglądem Chyrowskim“, bo ta nazwa mogłaby nadal pozostać, choćby wychodził co miesiąc, lub w razie braku środków, gdyby nadal został kwartalnikiem.

Poruszano następnie potrzebę w naszem piśmie artykułów treści społecznej i im pokrewnych, z wyjątkiem ściśle polityczno-partyjnych, otóż zwracamy się do P. T. Czytelników z prośbą o nadsyłanie nam wspomnianej treści prac. refleksyj i uwag.

Redakcja Przeglądu Chyrowskiego
Chyrów, Konwikt
Redaktor *X. Teofil Bzowski T. J.*

Nowe książki.

Bilczewski X. Arcbp.: Listy i przemówienia — Lwów.
Czermiński X. M.: Bł. Andrzej Bobola — Kraków.
Dyboski Dr.: Siedm lat w niewoli rosyjskiej — Kraków.
Kutrzeba S.; Polska odrodzona. 1914—1922 — Kraków.
Muszalski-Rudnicki: Przewodnik po Warszawie.
Pigoń S.: A. Mickiewicz o życiu duchownem — Poznań.
Żywot św. Jozafata Kuncewicza — Kraków.
Rocznik Polski 1922 — Warszawa.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO”
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1. 22 R.